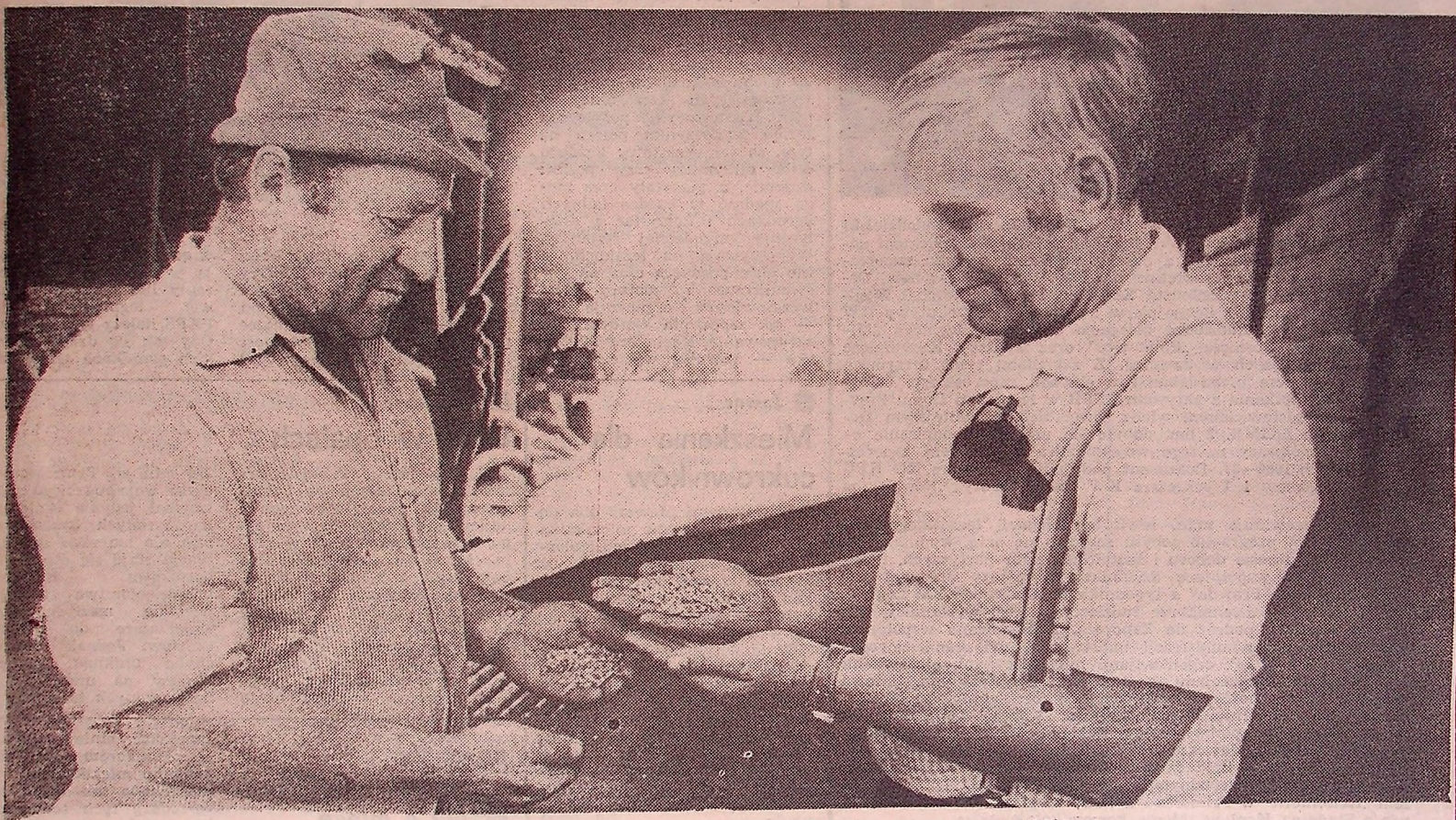


W numerze: ■ Lepiej, dobrze czy tak sobie?
– str. 3 ■ Grochem o ścianę – str. 5 ■
Prawo dobre – prawo znane – str. 7 ■
Tajemnice Majów – str. 10 ■ Rozwój
gospodarczy – str. 10 ■ W stronę kuchni
– str. 11 ■ Joga kontra piłka – str. 12 ■
Uśmiech losu – str. 13



Fot. Wincenty Kołodziejski

Jęczmień ozimy udal się nadspodziewanie, a jęczmień jary i pszenica plonują doskonale.

Jedziemy na „Koreę” – str. 8-9



Fot. Krzysztof Raczkowiak

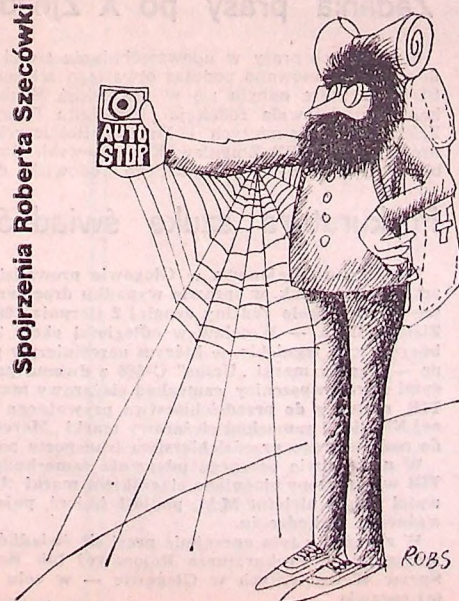
Rozkład jazdy PKP pomiędzy Legnicą i Lubinem opracowano fatalnie. Można odnieść wrażenie, że jego autorzy zdali się na czysty przypadek.



Fot. Wincenty Kołodziejski

Program pobytu na kolonii zawsze przygotowuje się w dwóch wariantach. Pierwszy – na pogodę, drugi – na deszcz.

Spojrzenia Roberta Szecówki



Elektrycznym, ale po co? – str. 4

Wariant drugi – str. 6

Marian Orzechowski wśród lubińskich górników

5 bm. członkowie Biura Politycznego i Sekretariatu KC PZPR przebywali wśród załóg wielu zakładów pracy w całym kraju. Do lubińskich górników przyjechał członek Biura Politycznego KC, minister spraw zagranicznych Marian Orzechowski. Towarzyszył mu I sekretarz KW PZPR w Legnicy Henryk Nowak. Goście zjechali na poziom 740 m, do oddziału G-6. Górnicy z tego oddziału należą do przodujących w kopalni. Rozmawiano o warunkach pracy, płacy i reformie. Marian Orzechowski i Henryk Nowak spotkali się także z oddziałową organizacją partyjną szybu „Lubin Wschodni”. Do tej OOP należy minister Orzechowski. Dyskutowano o problemach naszej gospodarki, o przebiegu X Zjazdu (cz)

Wizyta przyjacieli



Fot. Wincenty Kołodziejski

Trzydniową wizytę (od 31.07 do 2.08.) złożyła w Legnickim delegacja z zaprzyjaźnionego z naszym regionem obwodu zaporoskiego. Przewodził I sekretarz KO KPU Anatolij Sazonow. Delegacji towarzyszył wicekonsul ZSRR w Poznaniu Michał Mogiłow. Goście spotkali się najpierw z członkami Egzekutywy KW PZPR w Legnicy. Radziecka delegacja odwiedziła legnicką „Mianę”, Zakłady Górnicze „Polkowice” oraz Zakłady Kuziennicze i Maszyn Rolniczych w Jaworze. Z zakładami tymi utrzymują kontakt bliźniacze przedsiębiorstwa obwodu zaporoskiego. Odbłyły się także spotkania z aktywnym TPPR w legnickim Domu Przyjaźni i z przedstawicielami władz jaworskich w tamtejszym Domu Technika ZKIMR. 2 bm. odbyło się uroczyste podpisanie umowy o współpracy naszego województwa z obwodem zaporoskim w latach 1986–87. Dokument podpisali I sekretarz KO KPU Anatolij Sazonow i I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak (na zdjęciu).

Umowa przewiduje m.in. rewizytę delegacji legnickiego KW w Zaporozu. W programie pobytu znajdzie się m.in. wymiana doświadczeń w zakresie doboru i kształcenia kadr partyjnych. Przewidziano także współpracę dziennikarską między organem KO KPU „Zaporoska Prawda” a tygodnikiem „Konkrety”. Do Legnicy przyjeżdżać będą dziennikarze radzieccy, a nasi wysłannicy wyjadą w służbową podróż do Zaporozia. Zaplanowano współpracę między organami administracji państwowej, związkami zawodowymi, TPPR i TPRP, organizacjami młodzieżowymi, placówkami kulturalnymi, organizacjami sportowymi i turystycznymi. Umowa podkreśla konieczność podtrzymywania i rozszerzania współpracy między zakładami: Huta Miedzi „Legnica” i Kombinatem Tytanowo-Magnezowym w Zaporozu, między Zakładami Kuzienniczymi i Maszyn Rolniczych w Jaworze i Przedsiębiorstwem Odlewniczym w Biedniańsku, między Zakładami Górniczymi „Polkowice” i Kopalnią Rud Żelaza w Dnieprorudnym, między PGR w Legnicy i kolchozem „Komintern” w Primorsku a także między POHZ w Chojnowie a Stadnią Koni w rejonie nowomikolajewskim.

Po podpisaniu umowy I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak wyraził przekonanie, że nawiązana współpraca zbliży do siebie społeczeństwa naszego regionu i obwodu zaporoskiego. Podziękował także gościom za pracowitą wizytę i przekazał życzenia dla społeczeństwa ziemi zaporoskiej. Przewodniczący radzieckiej delegacji — I sekretarz KO KPU Anatolij Sazonow podziękował za serdeczne przyjęcie i interesujący ze wszech miar program pobytu, który umożliwił poznanie wielu dziedzin życia naszego województwa. I sekretarz KO KPU zaprosił do Zaporozia. W sobotę po południu delegacja radziecka udała się w drogę powrotną do kraju. (cz)

Zadania prasy po X Zjeździe

O zadaniach prasy w upowszechnianiu treści dokumentów zjazdowych dyskutowano podczas otwartego zebrania legnickiego koła SD PRL, które odbyło się w jaworskim Klubie Technika. Spotkanie przygotowała redakcja „Przeglądu Fabrycznego” — pisma Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych. Uczestniczył sekretarz KW PZPR Zbigniew Korpaczewski. Omawiano także problemy socjalno-bytowe legnickiego środowiska dziennikarskiego.

Prokuratura szuka świadków

Prokuratura Rejonowa w Głogowie prowadzi śledztwo o czyn z art. 145 par. 2 k.k. w sprawie wypadku drogowego, jaki miał miejsce w nocy około godziny drugiej 2 sierpnia 1986 r., na szosie nr 3 Zielona Góra — Wrocław w odległości około 3 km za wsią Kłobuczyn, woj. legnickie, w którym uczestniczyły pojazdy mechaniczne — ciągnik marki „Ursus” C-360 z dwoma przyczepami ładowanymi ziarnem pszenicy, samochód ciężarowy marki „Daimler-Benz” TIR, należący do przedsiębiorstwa prywatnego Republiki Federalnej Niemiec i samochód ciężarowy marki „Mercedes” TIR, należący do państwowego przedsiębiorstwa transportu polskiego.

W następstwie bocznego uderzenia samochodem „Daimler-Benz” TIR w przyczepę ciągniętego ciągnikiem marki „Ursus” C-360 — obydwaj polski nieletni M.M. ponieśli śmierć, pojazdy zaś uległy poważnemu uszkodzeniu.

W związku z tym uprzejmie prosi się świadków tego zdarzenia o zgłoszenie w Prokuraturze Rejonowej lub Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Głogowie — w celu złożenia zeznań w tej sprawie.

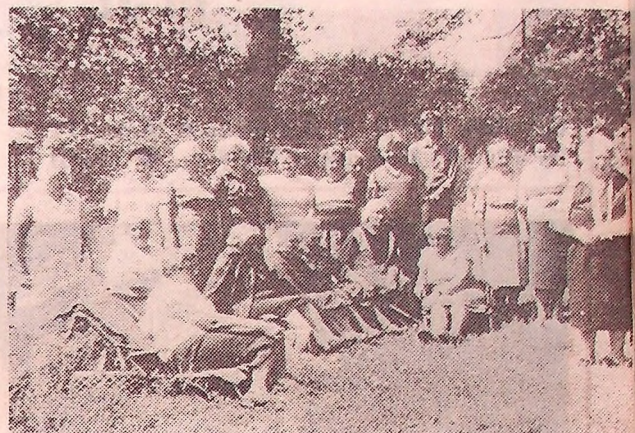
Jednym zdaniem

♦ 30.07 — o przebiegu akcji żniwnej mówiono podczas Egzekutywy KG PZPR w Zagrobie. ♦ 30.07 — wynikiem spisu rolnego zajmowała się Egzekutywa KM-G PZPR w Polkowicach. ♦ 30.07 — nad stanem propagandy wizualnej dyskutowano podczas Egzekutywy KM-PZPR w Ścinawie. ♦ 30.07 — przebieg akcji żniwnej i wyniki spisu rolnego były przedmiotem obrad Egzekutywy KG PZPR w Lubinie. ♦ 30.07 — Egzekutywa KM-G PZPR w Chocianowie oceniła realizację zadań gospodarczych w pierwszym półroczu. ♦ 30.07 — nad informacją o przebiegu akcji żniwnej dyskutowano podczas Egzekutywy KG PZPR w Kotli. ♦ 30.07 — ocenę stanu ładu i bezpieczeństwa publicznego w gminie poświęcono była Egzekutywa KG PZPR w Jerzmanowej. ♦ 31.07 — nad problemami związanymi z rozwojem gminnej organizacji partyjnej dyskutowano podczas Egzekutywy KG PZPR w Głogowie. ♦ 5 bm. przebiegiem akcji żniwnej zajmowało się Prezydium MGK ZSL w Polkowicach.

Legnica

Wczasy pod jabłonią

Już od dziesięciu lat działacze z Pracowniczych Ogródków Działkowych „Wyzwolenie”, przy ul. Mostowej w Legnicy interesują się starszymi i schorowanymi ludźmi. Każdego roku (w lipcu i sierpniu) organizują po cztery 14-dniowe turnusy wczasowe (po 30 osób w każdym) dla osób wymagających szczególnej opieki. Ta niezwykle pożyteczna forma wypoczynku polega na tym, że jej uczestnicy każdego dnia otrzymują trzy posiłki dziennie, a pozostały czas mogą spędzać w bardzo ładnych, ogródkach i korzystać z estetycznie urządzonej świetlicy. Wypoczywają na leżakach, a kto chce poświęca czas na gry świetlicowe i spacer. Dla wczasowiczów organizuje się — jak zapewniała kierowniczka zgrupowania, Kazimiera Piwońska — również wycieczki do



Fot. Wincenty Kołodziejski

niezbyt odległych miejscowości atrakcyjnych turystycznie. Trzy razy w tygodniu na działkach zjawiają się pielęgniarki (od czasu do czasu lekarz) badające pacjentom ciśnienie. Odpłatność za dwutygodniowy pobyt jest

wręcz symboliczna i nalicza się ją w zależności od wysokości renty lub emerytury. Inicjatywę legnickiego oddziału PKPS należy tylko przyklasnąć. Oby tak się działo we wszystkich ośrodkach województwa.

Jawor

Mieszkania dla cukrowników

W Cukrowni „Jawor” dba się o to, aby zapewnić mieszkania dla całej załogi przedsiębiorstwa. Aż 75 proc. załogi już mieszka w zakładowych mieszkaniach, a dalsze bloki mieszkalne i domki jednorodzinne są w budowie.

W latach 1980–85 oddano tu do użytku trzy bloki mieszkalne po 12 mieszkań każdy. W roku ubiegłym Spółdzielnia Pracy Budowlano-Montażowa „Budomont” oddała do użytku 12 mieszkań.

W znacznej części zakładowych mieszkań cukrowni mieszkają też emeryci tego zakładu. (SZ)

Lubin

Najwięcej Łukaszów i Małgorzat

W lubińskim Urzędzie Stanu Cywilnego rejestrowanych jest rocznie około 2,5 tys. noworodków. Rodzice niektórych z nich mieszkają w okolicznych miasteczkach i wsiach, ale ich dzieci rodzą się w lubińskim szpitalu. Nowo narodzone dziewczynki otrzymują w Lubinie najczęściej imię Małgorzata, Anna i Karolina, chłopcom zaś nadaje się takie imiona jak Łukasz, Krzysztof, Bartosz. Coraz częściej nadawane są też imiona pochodzące z innych krajów, jak: Sonia, Margerita, Aramis. Wielu rodziców nadaje swoim dzieciom imiona bohaterów seriali telewizyjnych.

Unika się natomiast niegdyś bardzo popularnych w naszym kraju imion — Leon, Leokadia, Józef, Janina. (SZ)

Legnica

Komu koło?

1 bm. ok. godz. 15 znaleziono w Legnicy na ulicy Chojnowskiej (obok Centrali Rybnej) koło do samochodu marki „star”. Odbiór — Legnica, Rynek 19/1 i p. (tel. 258-32).

Legnica

WPK w opałach

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Legnicy należy do największych i najlepiej działających tego typu firm przewozowych w kraju. Mimo to przedsiębiorstwo boryka się z kłopotami finansowymi. Wynikają one przede wszystkim z tego, iż wpływy ze sprzedaży biletów pokrywają ciągle tylko nieznaczna część kosztów firmy. Reszta to dotacja, która w roku bieżącym powinna wynosić około

720 mln zł. Tymczasem z budżetu wojewódzkiego zakład otrzymał jedynie około pół milarda złotych. Brakujących 200 mln nie ma skąd wziąć, a sytuacja staje się dla WPK podbramkowa. Kierownictwo przedsiębiorstwa podjęło już wszelkie możliwe działania zmierzające do zmniejszenia kosztów. Jednak nie da się chyba uniknąć zmniejszenia kursów na niektórych mniej uczęszczanych trasach. (SZ)

przycinki

Walka o mleko

Spółeczni kontrolerzy z Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej stwierdzili w pierwszą sobotę lipca br., że w legnickich sklepach brakuje mleka i jego przetworów. Tymczasem w legnickiej OSM mleka jest dosyć, a nawet jego nadwyżki wysyłają się poza województwo. Okazuje się jednak, że kierownicy sklepów PSS „Spotem” wolą

zamawiać mniej mleka i jego przetworów niż wynoszą potrzeby mieszkańców miasta. Jest chyba tak dlatego, że ze sprzedaży tych towarów wielkiego zysku nie ma.

Kontrolerzy IRCh pogrozili więc handlowcom za niedociągnięcia... i klienci już myśleli, że wszystko się zmieni. A tymczasem — guzik! Już 19 lipca w jednym na osiedlu Piekary sklepie spożywczym PSS mleka zabrakło już o godzinie 11. Zastanawiam się czy nie ma już żadnej siły na śle pracujących handlowców? (SZ)

Przysłona zero

Jak długo i czy w ogóle można mieszkać z trojgiem dzieci (w wieku od 4 miesięcy do kilkunastu lat) w mieszkaniu o pow. 19 m kw., w mieszkaniu pozbawionym wentylacji i ubikacji, w zawiłocennej, od lat nie remontowanej ruście o przegniłych stropach, przeciekającym dachu i odpalającej podsufitówce? A więc, jak długo i czy w ogóle można mieszkać w takim „lokalu”? Okazuje się, że i można, i długo, bardzo długo. Ob. Alina P. bowiem tak właśnie mieszka. Wjelo-krotne interwencje u władz nie dały żadnego rezultatu. Nawet interwencja z-cy dyrektora Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej UW w Legnicy (pismo z l.dz. GKM/TB/8174/86) w Wydziale Spraw Lokalowych UM niczego nie zmieniła. Ob. Alina P. nadal żyje z dziećmi w warunkach skrajnie anty-sanitarnych, żeby nie powiedzieć — antyludzkich. (AR)



Na zdjęciu: Fragment „apartamentów” (sufit) Aliny P.

Wojewódzki Urząd Statystyczny w Legnicy ogłosił komunikat o realizacji ważniejszych zadań społeczno-gospodarczych w pierwszym półroczu 1986 roku. Przeglądając ten niezwykle ciekawy dokument można odpowiedzieć na wiele zasadniczych pytań i sformułować kilka interesujących wniosków. Aby nie pozabawić Czytelników całej przyjemności, jaką daje intelektualna zabawa w analizowanie danych statystycznych, tylko niektóre z nich opatrzyliśmy redakcyjnym komentarzem.

We wstępie komunikatu WUS zawiera syntetyczną informację, z której wynika w jakich dziedzinach gospodarki zarysowały się tendencje wzrostowe lub spadkowe, w porównaniu z identycznym okresem roku ubiegłego. Realny wzrost odnotowano w dziedzinie produkcji sprzedanej w przemyśle — wydajności pracy w przemyśle — przeciętnego zatrudnienia w budownictwie (w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych) i przemyśle — przeciętnego wynagrodzenia — skupu czterech zboż w roku gospodarczym 1985/86 — skupu żywa rzeźnego — sprzedaży w uspołecznionym handlu detalicznym. Re-

119,3 proc. nie zmieścił się w pierwszej piątce branż o najwyższym przyroście wynagrodzenia. Przemysł chemiczny, który znalazł się na drugim miejscu w dziedzinie wydajności pracy, wyprzedził dopiero na piątym w „konkurencji” wzrostu płac. Podobnych przykładów można w obu tabelkach znaleźć jeszcze kilka.

Jak wybija WUS, w pierwszym półroczu br. wskaźnik opłacenia wzrostu wydajności pracy wzrostem przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego wyniósł w cenach bieżących 0,78, a po przeliczeniu produkcji na ceny stałe — 5,24.

BUDOWNICTWO — POD KRESKĄ

Produkcja podstawowa w uspołecznionych przedsiębiorstwach budowlano-montażowych wyniosła 6142,5 mln złotych (w cenach realizacji), co oznacza spadek w porównaniu z rokiem ubiegłym o 2,2 proc. Spadek produkcji podstawowej o 20 proc. zanotowano w jednostkach państwowych centralnych. Wzrost produkcji wystąpił w jednostkach państwowych terenowych — o 0,3 proc. i spółdzielczych — 2,4 proc.

Przeciętne zatrudnienie w budownictwie wyniosło 8019 osób i było wyższe

▲ 261,461 sztuk trzody chlewnej (więcej o 2,7 proc.) w tym 25,030 macior (mniej o 3,5 proc.).

▲ 47,149 sztuk owiec (więcej o 4,2 proc.).

▲ 5460 sztuk koni (mniej o 14,2 proc.). Spadek pogłowia bydła odnotowano w obu sektorach gospodarki rolnej — w uspołecznionym o 1,2 proc., w nieuspołecznionym o 4,1. Jednocześnie w obu sektorach wzrosło pogłowienie trzody chlewnej — o 2,2 i 3,1 proc.

TRANSPORT — UPADEK CZY RACJONALIZACJA?

Wpływ za usługi transportowe i spedycyjne, jakie uzyskał transport samochodowy wyniosły 1968,1 mln złotych i były niższe o 1,3 proc. niż rok wcześniej. Firmy transportowe przewiozły 1534,7 tys. ton towarów o 3,0 proc. mniej, transport publiczny i branżowy także odnotował spadek przewozów.

Przeciętne zatrudnienie wyniosło 4381 osób i było niższe o 4,1 proc. Średnie wynagrodzenie zamknęło się kwotą 21716 zł i wzrosło o 20,9 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Podane tu liczby i wskaźniki można

Autorytetu nie da się uchwalić

W czterdziestu dziewięciu miastach działają wojewódzkie zespoły poselskie. Wprawdzie prawie połowa narzeka na kiepskie warunki lokalowe, ale podobną opinię zgłaszają przeciw wyborcy, mając własne mieszkania na myśli. Natomiast wszystkie zespoły dysponują kwalifikowanym personelem: absolwenci wyższych uczelni kierują sekretariatami. Który z członków PKWN mógł o tym marzyć?

Dwa minione lata przyniosły wypracowanie dość skutecznej procedury postępowania wynikającego z przepisów nowej ustawy o prawach i obowiązkach posłów. Wynika z niej, że praca w terenie jest powinnością wobec wyborców. Spotkania w ustalone dni („trybunały poselskie”), dyżury i interwencje stały się podstawową częścią tego schematu, uzupełnianą przez współdziałanie z radami narodowymi i organizacjami czy konsultację projektowanych aktów prawnych. Najważniejsze, że w Polsce drugiej połowy lat osiemdziesiątych kto chce, dotrze do posia, ze sprawą osobistą, bądź pro publico bono. I jednych i drugich jest wielu.

W licznych województwach na dyżury przychodzi po pięć—dziesięć osób, a na spotkaniach sale są pełne, jeśli tylko społeczność zostanie na czas poinformowana. Niestety, nie wszędzie tak się dzieje. „Wolę pisać o tym, kto zabił albo kto pobił rekord spania niż przyjąć na obsługę spotkania” — to głos z Płocka o kontaktach z miejscowym tygodnikiem. Nawet bez obecności prasy, bez informowania o skutkach interwencji i sprawach podczas seansów łączności posła z wyborcami, przepływ opinii i problemów odbywa się bez większych zakłóceń — i niespodzianek. Kanał poselski przekazuje te same mniej więcej problemy co i inne, państwowe. Na spotkaniach przeważają sprawy natury publicznej, bo to nie honor wychodzić z prywatą wobec wieloosobowego autorytetu. A więc: marne warunki życia w mieście, zle zaopatrzenie sklepów, śmieci nie wywożone, woda nie dochodzi, domy nie remontowane, za wysokie podatki, ileż to kosztuje produkcja, nie ma węgla i cementu — to na wsi. Dla urzędu są to sygnały spraw, które najbardziej niepokoją obywateli, i z których rozlicza się ministrów.

Natomiast podczas spotkań w cztery czy, posła z wyborcą, ten ostatni domaga się przyspieszenia przydziału mieszkania, telefonu (w miastach), opowiadania się w sporze sąsiedzkim (na wsi). Posel wybiera wówczas interwencję pisemną, telefoniczną lub osobisty wyjazd. Efekty są także kształtujące: większość skarg okazuje się bezzasadna, zgłasza się posłowi nawet spory już rozstrzygnięte w wyniku prawomocnych wyroków sądowych. Ale też, jak wynika ze statystyki wojewódzkich zespołów, część interwencji zasługuje na pozytywne rozstrzygnięcie. Tymczasem odpowiedzi są z reguły negatywne.

Posłowie czynni w zespołach wojewódzkich sygnalizują zastrzeżenia, by nie wyprowadzać z tego dalej idących wniosków, że tam, gdzie pierwszy sekretarz KW jest posłem reakcja administracji na interwencje jest znacznie lepsza. W pozostałych nie zawsze przestrzega się 14-dniowego ustawowego terminu odpowiedzi na poselskie zapytania i wnioski. Przedstawiciel administracji z centralnego szczebla tłumaczy to tym, że sprawy są skomplikowane, zmieniać decyzję to znaczy zabrać komuś inne. A ponadto te same osoby wnoszą te same sprawy, raz występując z uwagami rad narodowych, drugi — jako posłowie... Któż jest w państwie świeckim nieomylny?

Autorytet państwa, Sejmu, administracji, buduje się przede wszystkim na dole, między innymi na spotkaniach posłów z wyborcami. Dlatego też znowu, widziane na X Zjeździe „prześwieślenie” struktur państwowych skłania do ścisłej obserwacji czynności i spraw rejestrowanych przez wojewódzkie zespoły poselskie.

(d.w.)

Lepiej, gorzej czy tak sobie?

alny spadek wystąpił w produkcji podstawowej w budownictwie — wydajności pracy w budownictwie — liczbie oddanych mieszkań w uspołecznionym budownictwie mieszkaniowym — sprzedaży pasz przemysłowych — wartości usług materialnych w transporcie publicznym i branżowym — przewoźnie ładunków i pasażerów w transporcie publicznym i branżowym.

W PRZEMYŚLE LEPIEJ, ALE...

Produkcja sprzedana w przemyśle uspołecznionym, liczona w cenach realizacji, zamknęła się kwotą 169392,4 mln złotych i — licząc w cenach stałych — była wyższa o 4,3 procent niż rok temu.

W niektórych branżach, wystąpiła wysoka dynamika produkcji sprzedanej: w przemyśle materiałach budowlanych — 130,7 proc., w przemyśle chemicznym — 121,5, spożywczym — 117,7 proc., odzieżowym — 117,5 proc. Spadek produkcji sprzedanej wystąpił w przemyśle szklarskim — o 9,4 proc., przemyśle środków transportu — 8,5 proc., drzewnym — 7,9 proc., skórzanym — 5,3 proc. i włókienniczym — 0,6 proc.

Przeciętne zatrudnienie wyniosło 73,265 osób i było wyższe o 0,2 proc. niż rok wcześniej.

Wydajność pracy — mierzona produkcją sprzedaną na jednego zatrudnionego — wyniosła 2312 tys. złotych, co oznacza wzrost w porównaniu z rokiem ubiegłym o 1,1 proc.

Najwyższa dynamika wydajności pracy wystąpiła w przemyśle materiałach budowlanych — 120,5 proc., chemicznym — 119,3 proc., elektrotechnicznym i elektronicznym — 117,9 proc., spożywczym — 115,6 proc. Wydajność pracy spadła wyraźnie w przemyśle szklarskim o 24,9 proc., drzewnym — 7,4 proc., skórzanym — 6,9 proc. i transporcie o 3,9 proc.

Przeciętne wynagrodzenie miesięczne wyniosło 31,496 złotych i wzrosło w porównaniu z rokiem ubiegłym o 55,1 złotych, czyli o 21,1 proc. Jak podkreśla WUS w opublikowanym komunikacie, wzrost przeciętnego wynagrodzenia wystąpił we wszystkich gałęziach przemysłu.

Najwyższy wzrost przeciętnego wynagrodzenia wystąpił w przemyśle poligraficznym — o 78,3 proc., elektrotechnicznym i elektronicznym — 36,4 proc., maszynowym — 25,4 proc., metali nieżelaznych — 22,3 proc., chemicznym — 21,4 proc.

Rzut oka na zaprezentowane liczby pozwala zbudować dwa interesujące — ale nie budujące — wnioski. Pierwszy generalny: w bieżącym roku, podobnie jak w poprzednim, podwyżki płac znacząco przewyższają poziom uzasadniony zwiększoną wydajnością pracy. Mówiąc wprost, wciąż po części daje się podwyżki za nic. Drugi szczegółowy: w niektórych branżach relacje pomiędzy podwyżkami płac a wydajnością pracy przybrały rozmiary karykaturalne, w pojedynczych zaś przypadkach wręcz skandaliczne. Na przykład, najwyższy wzrost przeciętnego wynagrodzenia wystąpił w przemyśle poligraficznym (78,3 proc.), ale przemysł ten znalazł się poza czołówką w dziedzinie dynamiki wydajności pracy. Natomiast przemysł materiałów budowlanych z dynamiką wydajności

o 5,4 proc. w porównaniu z pierwszym półroczem 1985 r. Wydajność pracy — mierzona wartością produkcji podstawowej na jednego zatrudnionego — wyniosła 763,1 tys. złotych w cenach realizacji i sprowadzona do warunków porównywalności okazała się niższa o 7,2 proc. Proszę zwrócić uwagę: zatrudnienie wzrosło o 5,4 proc., wydajność spadła o 7,2 proc. Jest to zjawisko charakterystyczne dla złej struktury zatrudnienia. A może przyczyna leży gdzie indziej?

Spadek wydajności pracy wystąpił we wszystkich jednostkach budowlanych, ale w różnej skali. W jednostkach państwowych centralnych wyniósł 15,2 proc., w państwowych terenowych — 6,3 proc., w spółdzielniach — 3,1 proc.

Przeciętne wynagrodzenie miesięczne wyniosło 21,142 złote i było wyższe o 16,8 proc. przy — uwaga! — średnim spadku wydajności pracy o 7,2 proc.

W pierwszym półroczu 1986 oddano 464 mieszkania (1687 izb i 27,529 m kw. powierzchni użytkowej). W porównaniu z rokiem ubiegłym liczba oddanych mieszkań spadła o 48 proc. (izb o 47,3 powierzchni o 46,2 proc.). Tak więc zawansowanie planu rocznego w budownictwie mieszkaniowym, przyjętego przez WRN wynosi 11,8 proc. Liczby te nie wymagają komentarza.

ROLNICTWO — WIECEJ ZBOŻA, WIĘCEJ MIĘSA

W roku gospodarczym 1985/86 skupiono 182,689 ton czterech zboż konsumpcyjnych — o 13,9 proc., więcej niż w roku gospodarczym 84/85. Skup żywa rzeźnego wyniósł 28,194 tony i był wyższy o 4,6 proc. W przeliczeniu na wagę mięsa skup wyniósł 18,963 tony, co oznacza wzrost o 6,9 proc. Skupiono 51,6 mln litrów mleka (o 8,5 proc. mniej) i 23,8 mln jaj (o 58,9 proc. więcej).

Stan pogłowia zwierząt gospodarskich (w gospodarce całkowitej) według spisu zwierzęcego wyniósł:

▲ 136 710 sztuk bydła (o 2,8 proc. mniej niż w 1985 roku), w tym 50 956 krów (mniej o 3,2 proc.).

próbować interpretować na co najmniej dwa sposoby: czy mamy do czynienia z kryzysem firm transportowych (spadek wpływów i zatrudnienia) czy też klienta przewoźników stara się zrationalizować potrzeby transportowe i stąd rzadziej korzysta z usług? Gdyby tak było, należałoby się liczyć z dalszym spadkiem zainteresowania usługami transportowymi, a więc i z dalszą obniżką wpływów. Z drugiej strony wiadomo, że niskie płace powodują chroniczny deficyt kadr w firmach transportowych i jego stałe pogłębianie się. Komunikat WUS milczy na ten temat, ale szefowie wielkich firm transportowych wiedzą, że nasila się zjawisko nie tylko porzucania pracy w transporcie, ale porzucania zawodu kierowcy. Zawód ten coraz bardziej traci na atrakcyjności. Rzecz jest chyba godna pogłębionych badań i analiz.

SITUACJA PIENIĘŻNO-RYNKOWA

Sprzedaż towarów rynkowych w handlu detalicznym wyniosła 29272,0 mln złotych, w tym towarów żywnościowych — 8908,5 mln, nieżywnościowych — 16208,2 mln i napojów alkoholowych 4155,3 mln. Proszę zwrócić uwagę — na napoje wysokokwotowe wydano dokładnie połowę kwoty wyasygnowanej na artykuły żywnościowe!

W porównaniu z rokiem poprzednim sprzedaż ogółem wzrosła o 23 proc., w tym towarów żywnościowych o 23,8 proc., nieżywnościowych o 24,6 proc. i alkoholowych o 15,6 proc.

Według stanu na 30 czerwca 1986 wkłady na rachunkach oszczędnościowych wyniosły 17743,9 mln złotych, co oznacza wzrost o 22,5 proc. Wzrost wkładów na rachunkach oszczędnościowych może być symptomem wzrostu zaufania do złotówki i stabilizacji rynkowej. W sytuacji ostrego nierównowagi rynku z reguły występuje zjawisko gwałtownego pozbywania się „gorącego” pieniądza. Można powiedzieć, że sytuacja pieniężno-rynkowa rysuje się optymistycznie.

(dob)



W numerze 23 „Konkretów”, który ukazał się 6 czerwca br. znalazła się informacja pt. „Elektrycznym do Głogowa”. Należy przypuszczać, że wywołała falę entuzjazmu, bo ktoś nie fiknąłby koczować z radości, czytając, że

mieszkańców zagiębia miedzioowego najgłębiej interesuje wprowadzenie nowych połączeń między Legnicą, Lubinem, Rudną i Głogowem. Nastąpi to jesienią po zakończeniu prac elektryfikacyjnych i wybudowaniu przystanku na Piekarach. Dopiero wówczas zniknie z mora tłoczenia się w autobusach WPK i PKS. Zmniejszy się też liczba przewoźników, co w widoczny sposób wpłynie na paliwowe oszczędności.

Czyż nie była to najpomyślniejsza komunikacyjna wiadomość ostatnich lat? Ale radość trwała krótko. 28 numer „Konkretów” przyniósł list, w którym Tadeusz Kielan, szef Wydziału Komunikacji Urzędu Miasta w Lubinie, oznajmił: chciałbym zwrócić uwagę na nieuzasadniony optymizm autora (autora cytowanej wyżej informacji — J.D.), który pisze o wielu korzystnych zmianach, jakie mieszkańcom zagiębia miedzioowego przyniesie elektryfikacja linii Legnica — Lubin — Rudna Gwizdanów. (...) Mam wiele zastrzeżeń do rozkładu jazdy, który wszedł w życie 1 czerwca br., oraz spodziewanych efektów poprawy funkcjonowania komunikacji pasażerskiej na trasie Lubin — Legnica. Jestem przekonany, że mieszkańcy Lubina nie odczują żadnych usprawnień i nie może być mowy o zniknięciu z mora tłoczenia się w autobusach. Można mieć poważne wątpliwości do zmniejszenia się liczby przewoźników, które po zelektryfikowaniu linii kolejowej mogą w widoczny sposób wpłynąć na paliwowe oszczędności. Moje uwagi i zastrzeżenia dotyczą przede wszystkim rozkładu jazdy PKP, który nie jest dostosowany do potrzeb osób dojeżdżających do szkół i zakładów pracy w miastach naszego województwa. Dlatego też nie wpłynęło to na odciążenie autobusów WPK.

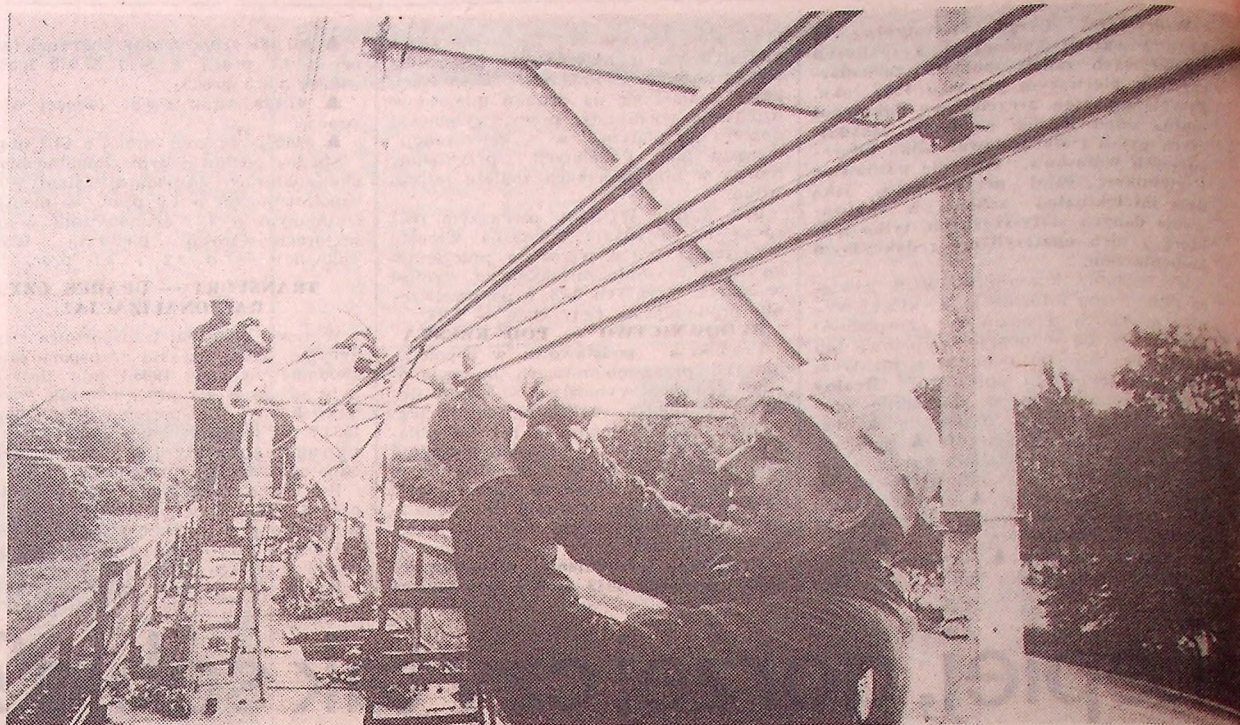
No i kto ma rację? Ten kto twierdzi, że „zniknie z mora tłoczenia się w autobusach” czy ten kto tej informacji kategorycznie zaprzecza? Jak mogło dojść do takich skrajnych rozbieżności w tak niezwykle ważnej kwestii?

Podobnych pytań można by zadać jeszcze kilka. Zanim zaczniemy rozplątać ten węzeł nieporozumień powiedzmy sobie wprost — w związku z elektryfikacją linii kolejowej Legnica — Lubin — Rudna nie należy oczekiwać żadnej istotnej poprawy funkcjonowania systemu komunikacyjnego. Nadal podstawowym środkiem lokomocji pomiędzy Legnicą i Lubinem będą zatłoczone autobusy WPK.

Po co zatem elektryfikuje się tę trasę? Po co mieszkańcom dwóch największych miast w zagłębiu miedzioowym świeci się w oczy poprawa komunikacji, skoro jest to oczywista nieprawda? Aby udzielić rzeczowej odpowiedzi na oba te pytania, trzeba zgłębić dzisiejsze realia komunikacyjne wewnątrz LGOM, a także zapoznać się z historią i planami rozwoju systemu komunikacyjnego na tym terytorium.

EKSPERTYZY ERY ROMANTYZMU

Gdyby sporządzić mapę komunikacyjną Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedzioowego, to okazałoby się, że PKP występuje na niej w roli uboższego krewnego WPK i PKS. Kolej, przewożąca za ledwie 4 procent ogólnej liczby pasażerów, nie liczy się prawie zupełnie jako masowy przewoźnik w komunikacji wewnętrznej. Rolami podzieliły się tu WPK i PKS. PKS zajmuje się obsługą dalekobieżnych linii międzymiastowych, wychodzących poza granice województwa legnickiego, a wewnątrz LGOM utrzymuje komunikację pomiędzy wioskami i najmniejszymi miejscowościami a największymi ośrodkami miejskimi województwa. Są to z reguły linie peryferyjne, przewożące niewielu pasażerów, gdzie sprawna komunikacja załatwia kilka (zaledwie) kursów autobusowych dziennie. Natomiast na WPK spoczywa główny ciężar obsługi linii komunikacyjnych łączących największe miejscowości województwa. Dość po-



Po co się elektryfikuje tę trasę? Aby udzielić rzeczowej odpowiedzi na to pytanie trzeba zgłębić dzisiejsze realia komunikacyjne wewnątrz LGOM.

Elektrycznym, ale po co?

Janusz Dobrzański

wiedzieć, że blisko 65 procent wpływów WPK pochodzi ze sprzedaży biletów na liniach pozamiejskich i międzymiastowych. Nie będzie też przesadą stwierdzenie, iż WPK jest wojewódzkim monopolistą w komunikacji międzymiastowej.

Gdyby teraz wyrysować mapę „wupekowskich” połączeń komunikacyjnych i przeanalizować poszczególne trasy, to okazałoby się, że najwięcej pasażerów podróżuje z Lubina do Legnicy i odwrotnie. Na tej trasie w godzinach szczytu autobusy kursują co 15 a nawet co 8 minut, a jednak są z reguły niemiłosiernie zatłoczone. Mimo iż realnie „czerwona” komunikacja funkcjonuje dobrze, to jednak nie cieszy się pochlebną opinią pasażerów. O tym, aby tę opinię zmienić (poprzez zwiększenie częstotliwości kursowania autobusów), nikt w WPK nie myśli, gdyż przerasta to możliwości firmy. I to nie tylko techniczne ale i ekonomiczne.

Może ktoś zapytać — i słusznie — dlaczego zaczęto rozwijać komunikację autobusową — bardzo kłopotliwą w eksploatacji i drogą — zamiast postawić na rozwój komunikacji kolejowej? Przecież już pod koniec lat 60. mówiło się o tym, aby Legnicę, Lubin i Głogów połączyć szybką koleją średnicową, czymś na wzór i podobieństwo szybkiej kolei gdańskiej. Uważano to za rozwiązanie najbardziej racjonalne pod względem efektywności transportu i efektywności ekonomicznej.

Stało się to nie przypadkiem, a pod upadkiem pomysłu z szybką koleją (do dzisiaj uważanego przez wielu ludzi za znakomity) podpisali się ludzie z naukowymi cenzurami. Otóż w roku 1975 Instytut Kształtowania Środowiska, Zakład Komunikacji Miejskiej, Zespół Rzeczoznawców Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Komunikacji w Warszawie i Biuro Projektów we Wrocławiu — opracowały „Kompleksowe studium systemu komunikacyjnego LGOM”. W studium rozpatrzono trzy warianty tego systemu: 1) autobusowy z wykorzystaniem rezerwy układu kolejowego, 2) autobusowo-kolejowy z maksymalnym wykorzystaniem rozbudowanego układu kolejowego, w tym nowej linii PKP Lubin — Głogów, 3) z linią szybką kolei regionalnej łączącej Legnicę, Lubin, Polkowice i Nową Sól.

Ostatecznie zwyciężył wariant pierwszy o czym zdecydował sposób myślenia i planowania z okresu połowy lat siedemdziesiątych. Wszak właśnie wówczas staliśmy się 10 potęgą gospodarczą świata, po cóż więc mieliśmy inwestować miliardy w budowę „przestarzałej”

kolei, skoro mieliśmy mieć tysiące nowoczesnych licencyjnych autobusów i byliśmy krajem ropą płynącym — za pożyczone dolary.

Dzisiaj zaczyna się wracać do wariantu z szybką koleją, ale — jak powiada Kazimierz Hawryluk, zastępca dyrektora wydziału komunikacji Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy — „jest to wariant bardzo mocno okrojony w stosunku do założeń sprzed dziesięciu lat”.

Pierwszym etapem jego realizacji jest elektryfikacja linii Legnica — Lubin — Rudna Gwizdanów. Złośliwi powiadają, że elektryfikacja

ZMIENI RODZAJ NAPĘDU LOKOMOTYW

ze spalinowego na elektryczny i ma na celu wyłącznie poprawę warunków pracy kolejarzy. Biorąc pod uwagę rozkład jazdy trudno owym „złośliwcom” odmówić racji. Sześć par pociągów, jakie zamierza się uruchomić na tej trasie (po 10 września br.), z pewnością nie wpłynie na zmianę warunków podróżowania pomiędzy Legnicą i Lubinem. Połączenia kolejowe nie będą bowiem pod żadnym względem konkurencyjne wobec połączeń oferowanych przez WPK.

Rozkład jazdy PKP na tej trasie opracowano fatalnie. Można wręcz odnieść wrażenie, że jego autorzy zdali się tu na czysty przypadek. Bo komu np. ma służyć pociąg wyjeżdżający z Lubina o godz. 6,37 lub 7,41? Prędkość też nie będzie imponująca. Pociąg elektryczny ma pokonać trasę Lubin — Legnica w 33 minuty. Autobus pociągów WPK w normalnych warunkach drogowych jedzie z Lubina do Legnicy (w relacji centrum — centrum) nie dłużej niż 20 minut, a zwykły 30 do 35. Trasy przejazdu przez oba miasta są tak dobrane, że korzystanie z tych połączeń nie wymaga dodatkowych dojazdów autobusami komunikacji miejskiej, jak się to będzie miało w przypadku korzystania z komunikacji kolejowej. Konkurencyjna może być jedynie cena biletu, chociaż należy wątpić, aby kilkudziesięcioprocentowa spowolniona spadek zainteresowania, mimo wszystko wygodnymi, autobusami na rzecz komunikacji kolejowej.

Na razie można więc mówić wyłącznie o zmianie rodzaju napędu lokomotyw. Nawet kolejarze nie wierzą, że uda im się przyciągnąć szerszą klientelę.

TRZEBA POSTAWIĆ NA KOLEJ

Tak mówi Franciszek Łoś, dyrektor naczelny legnickiego WPK. Zachowując trzeźwy realizm trzeba powiedzieć

wprost, że WPK nie jest i nie będzie w stanie zaspokoić systematycznie wzrastających wymagań. Rosnące potrzeby przewożowe musi więc przejąć ktoś inny. Wiele elementów przemawia za tym, aby była to kolej. Zważmy na takie porównanie — jeżeli trójczłonowy pociąg elektryczny zabiera około 1,5 tys. pasażerów jednocześnie, to ile trzeba autobusów, aby przewieźć tę masę ludzi? Przynajmniej kilkanaście. O kosztach nie ma tu nawet co wspominać — sprawa jest aż nadto oczywista. Ale czy tylko o to chodzi?

Inżynier Kielan, szef wydziału komunikacji w Lubinie, uwzględniając komunikacyjne realia na trasie Lubin — Legnica, opracował kolejowy rozkład jazdy, który mógłby być konkurencyjny w stosunku do połączeń autobusowych. Rozkład ten umożliwiłby likwidację linii „40”, co pozwoliłoby wycofać autobusy skierować do obsługi komunikacji miejskiej, która — zdaniem inż. Kielana — przewozi jedenaście pociągów w ciągu doby (ze szczególnym nasyceniem w godzinach szczytu przewożowego) i załatwia dwa problemy — poprawia warunki podróżowania na trasie Lubin — Legnica i funkcjonowanie komunikacji miejskiej w Lubinie. Niestety, wyłącznie teoretycznie.

Dyrektor Spryszyński, odpowiedzialny w legnickiej dyrekcji PKP za organizację przewoźową, popiera słuszność i trafność opracowanego w Lubinie rozkładu jazdy i mówi, że „nawet obecnie, kiedy oba miasta łączy tylko jedynotorowa linia (budowa drugiego toru jest kwestią dość odległej jeszcze przyszłości — J.D.), kiedy wprowadzenie jedenastu par pociągów byłoby organizacyjnie bardzo trudne, ze względu na duży ruch towarowy — dałoby się to zrobić, gdyby był odpowiedni tabor. Dyrektorowi chodzi o typowe jednostki elektryczne tzw. trójczłonowce. A tych okrągowa dykcja we Wrocławiu nie ma, bo nie ma i nie chce nawet składać obietnic. Sporo też zależy od drogowców. Bez gruntownej modernizacji torowisk nie da się podnieść prędkości rozkładowej z 60 na 80 km na godzinę, co jest warunkiem niezbędnym do wprowadzenia nowego rozkładu jazdy. Od 10 września, kiedy to nastąpi otwarcie zelektryfikowanej trasy, będą więc kursować normalne pociągi — tyle że ciągnięte przez elektryczne lokomotywy. Nie przewiduje się, aby wykorzystanie miejsc w tym środku komunikacji było wyższe niż jest obecnie — to znaczy przekroczyło 30 procent. Dlatego też warto zastanowić się głęboko nad pytaniem zawartym w tytule. Im prędzej, tym lepiej.

Piwa, piwa, piwa — tak się chce, że język przysta do podniebienia. Człowieka sse nie milosierdzie, a to kolejka wychodzi aż na ulicę, posuwając się leniwie. Panie barman, co się tak dzisiaj ślimaczysz i ruszasz jak mucha w smole? Czy trzeba cię popędząć? Zwykle! W czubie już szumi, więc sarmacka dusza wrbie się do boju. Co, ja jestem nie-trzeźwy? Cztery setki i pięć piw, ale już, ty taki owaki!... Nie dasz? To zaraz cię nauczę, że klient — twój pan!

Ledwo południe, a w barze już komplet. Głównie stała barowa klientela. Gdy skwar, kufel z piątką najskuteczniej gasi pragnienie. Gdy mróz, piwko grzane z dodatkami soku albo cukru wypelnia wnętrzości przyjemnym ciepłem. Jest dobre na kaca i żeby się zwinąć nie urządzić — bo najtansze. Bar „Leśny” w odróżnieniu od restauracji „Leśnej”, sąsiadki zza ścian, nisdry nie cierpi na brak gości. Tu każdego dnia rojno jak w ulu, obok — nawet w obiadowej porze — pustawo. W wolne soboty i niedziele do piwa ciągną pielgrzymki z okolicznych miejscowości. Z namaszczeniem.

Stoisz za bufetem, patrzysz i słuchasz. Codziennie to samo — „nachalstwo” i wulgarność. Bluzgają bez opamiętania, nie przebiegają w słowach. Z każdym kufem coraz dosadniej, coraz głośniej. Barmanowi obrywa się równie często i dotkliwie jak kołosiowi przy stoliku — że stoi, patrzy, nie chce dać wódki, że śmie podnosi głos. Czasem nie ma innego wyjścia — tylko trzeba takiego za fraki i na dziedziniec. Albo chlusić piwem w oczy i postraszyć milicją. Jeden pokorniej i przeprosza, drugi dopiero zaczyna się stawiać. Człowiek, chociaż na głowie siwy włos, jeszcze nie uio-mek, zostało trochę krzepy w mięśniach. Radzi więc sobie jakoś, ale przecież nie będzie codziennie grał boksera, szarpal się z pijaczyną jak wywieszony wykiadał. Przeważnie broni się językiem, za słowo odpali słowem — w barowym żargonie. Pola robiła tak samo, chociaż głównie używała języka. Krucha przecież, niemłoda, kobieta. Potem postawili ją za to pod mur, napisali: obscurna obsługa, brak kultury, że niby wulgarna Wersal, psia mać!

Rasowy piwosz pije „do dna”. Pierwszy kufel, drugi, dziesiąty. Aż głowa opada bezwładnie na blat stolika, aż ciało zsuwa się na posadzkę, aż utapia się we własnych odchodach. Czasem nie ma innego wyjścia tylko dzwonić po milicjantów. Przyjeżdżają, widzą, podają na kolegium. A na drugi dzień — to ty jesteś winien, panie barman. To bufetowa pomała ludźmi, rzadzi się jak szara gęś, naraża na straty. Nie ma co ukrywać, o te kolegia między innymi poszło. Ze niby rodzinny cierpią, dzieci nie dojeżdża, gdy ta-tulko zapłaci kilkanaście tysięcy. Narzekali panowie na zebrańskich kół wędkarskiego „Kaczorek”, psioczyli w autobusie, gdzie przysiedli, od razu... Pola to, Pola tamto. Wzięła się więc za bufetową Radę Solecia. W imieniu społeczeństwa wsi i

wykopala topór.

Dosyć tego sobiepaństwa i wulgarności. Siadła rada i wystosowała pierwsze pismo do Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Lubinie. W piśmie wniosek, umotywowany solidnie — skoro gees ma kłopoty finansowe i nie stać go na wybudowanie nowego sklepu w Lipinach, to trudno. Rada widzi jednak wyjście z sytuacji. Można przenieść bar do restauracji, a w tym pomieszczeniu zorganizować sklep. Za jednym zamachem rozwiąże się kilka spraw: będzie sklep, przestanie się rozpijać wies, zniknie obscurna obsługa baru. Podpisali: soltys, dwóch członków rady i radna GRN. Był luty 1985 roku.

Gees jako nie spieszył się z odpowiedzią. Widać postulat nie przypadł do gustu ani prezesom, ani Radzie Nadzorczej. Wiadomo — i spółdzielnia musi dbać o swoje dochody, a taki bar to prawie kokosowy interes. Bywa, że w ciągu dwóch dni utarg sięga kilkuset tysięcy. We wsi jest sklep, nawet przyzwoty i świeżo odremontowany. Dlaczego zaraz poświęcać restaurację, bo przecież zlikwidowanie lub przeniesienie baru na dobre jej nie wyjdzie. Może nawet trzeba będzie obniżyć kategorię „Leśna” to przyzwoty lokal, estetyczny i z dobrą kuchnią. Jest się czym pochwalic, nawet miasto może pozazdrościć Lipinom takiej gospody. Niechże więc rada nie wymaga rzeczy niemożliwych. W przyzwotwie wsi powinno być wszystko. Knapkaja II kategorii też. A „Leśna” ma również swoich stałych klientów, głównie miastowych. Restauracyja przytulna, na uboczu, więc zjeżdżają do niej goście „w swoim towarzystwie”. Ludzkie przecież — usłysze potem na zebraniu Rady Nadzorczej GS w Lubinie.

Mydlić oczy, to nie radzie. Ludzie to proszą, ale wiedzą, czego chcą. Wiedzą,

gdzie i do kogo trzeba pójść, żeby sprawiedliwości stało się zadość. Następne pismo trafia do Komisji ds. Przeciwdziałania Alkoholizmowi przy naczelniku gminy Lubin. Rada donosi: „Obywatelka Pola otwiera i zamyka lokal, kiedy chce, w czasie pracy urzędu sobie przerwy. Nalewa wino, wódkę i piwo poniżej miarki, nie dba o zakaski, sprzedaje alkohol w godzinach „zakazanych”, a na dodatek bywa wulgarna. Ponadto jest zbyt pewna swojego miejsca, podkreślając często swoje chody u góry. Dlatego jako członkini rady, my niżej podpisani, zapytujemy: Gdzie i u kogo pani Pola ma takie chody?”

Sprawa sklepu jakby przycichła na jakiś czas, ale widok pani Poli za bufetem wciąż kluje oczy i serca. No bo jakże to, tyle grzechów na sumieniu i nie, jak przedstawiała kufle, tak przedstawia. Czy nie ma sprawiedliwości?

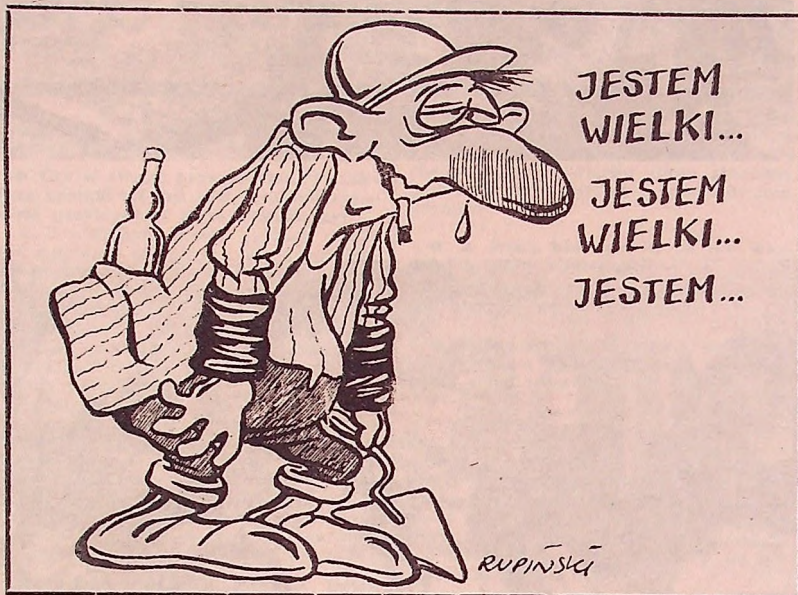
trzeba wyżej.

Do Najwyższej Izby Kontroli, do Prokuratury Rejonowej w Lubinie — oświadczenie interwencji u prezesa GS (pisze soltys), ale odniosłem wrażenie, że rzucam grochem o ścianę... to zakrawa na aferę gastronomiczną... bufetowa... w restauracji nie lepiej...

Do Rady Soleciej — Prokuratura Rejonowa w Lubinie przesyła pismo rady do PIH w Legnicy. — Departament Prezydialny NIK przekazuje sprawę Centralnemu Związkowi Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska”.

Sierpień 1985. Do Towarzystwa i Sekretarza KW PZPR w Legnicy (kartka z zeszytu, kopia) — Zwracam się z prośbą o umożliwienie nam spotkania z Wami oświadczenie. Sprawa jest bardzo ważna, a dotyczy solectwa Lipiny.

Do Rady Soleciej — KW PZPR w Legnicy informuje, że sprawa kwalifi-



Grochem o ścianę

Wanda Dybalska

Gees milczy, komisja antyalkoholowa dopatruje się jedynie braku kultury w obsłudze, stwierdzając, że poza tym bufetowa wywija się ze swoich obowiązków nienaganie. Wnosi więc do geesu o upomnienie i na tym koniec. Nie takiego obrotu sprawy oczekiwała rada. Jest przecież społecznym ciałem i w imieniu społeczeństwa dowodzi czarno na białym, że dzieje się draństwo, a tu urzędnicy odpowiadają — właściwie wszystko w porządku, wzorowy pracownik. To już wygląda na kpinę, na podrywanie autorytetu rady, którą „Góra” wystawia na ludzkie pośmiewisko. Jest marzec 1985.

W maju w barze pojawiają się kontrolerzy Państwowej Inspekcji Handlowej. Nikt do tej pory nie chce zająć się likwidacją nadużyć w Lipinach — napisała rada — więc przyjechali. Podobno bufetowa na oczach nie dolewa, zarabiając średnio 900 zł na beczce, nie mówiąc już o wódecie. Rada wierzy w sprawiedliwość, dlatego zwróciła się do PIH-u. A ponadto poinformowała o sprawie redaktora Zacharskiego z wrocławskiej telewizji.

Z PIH-em żartów nie ma. Inspektorzy wzięli się do pracy solidnie i w mig dostarczyli dowodów. Stwierdzono: 1. oszukiwanie klientów przez wydawanie piwa z niedolewaniem, 2. przechowywanie książek skarg i zażaleń na zapleczu. Zalecono: 1. skierowanie wniosku do kolegium, 2. wyciągnięcie konsekwencji służbowych w stosunku do bufetowej.

Ale pani Pola wciąż stała za ladą. Minął lipiec, sierpień, przyszła gwiazdka i nie. Kipiło na posiedzeniach rady, bo wiesz nie mogła zrozumieć, że rada taka bezradna. Ze ani kolegium, ani upomnienie nie zmieniły stylu życia i bycia barmanki. Dalej język miała ostry i niejednemu przyłożyła nim boleśnie. Po Lipinach wciąż krążyły niesamowite opowieści, podsycające ludzką złość: Pola to, Pola tamto, powiedziała tak, albo siak. A Pola na to: Rada to, rada tamto, ja was... Obie strony załadę.

Mijał rok, pracowity szczególnie dla rady, która najchętniej nie zamierzała próżnować z założeńmi rekoma. Jak nie słuchał gees, komisje, a i PIH kontrolował byle jak, to nie powód, żeby się poddawać. Widocznie

kuje się do przekazania organom ścigania.

Do Rady Soleciej — CZS „Samopomoc Chłopska” Terenowy Oddział Lustracji informuje, że w trakcie kontroli potwierdziła się część zarzutów w stosunku do pracowników restauracji.

Do Centralnej Komisji Kontroli Partijnej KC PZPR w Warszawie — Prezes tak pokierował zaleceniami PIH-u, że bufetowej ani kierownikowi nie stała się żadna krzywda... prezes zaczął wykańczać aktywistów partyjnych... posiadamy na to dowody... towarzyszy prezes obawia się ludźmi wygodnymi... nadużycia w restauracji „Leśnej” były tuszowane na szczeblu gminnym i wojewódzkim... z partyjnym pozdrowieniem...

Do Rady Soleciej — Prokuratura Rejonowa w Lubinie odmawia wszczęcia dochodzenia z powodu braku dostatecznych dowodów na zaistnienie czynu przestępczego.

Do Rady Nadzorczej GS — Rada Solecia wnioskuje o zwolnienie z pracy lub przeniesienie ob. Poli z solectwa Lipiny. Nadal zachowuje się wulgarnie.

Kwiecień 1986. Do Rady Soleciej — Zarząd GS podjął decyzję o przeniesieniu obywatelki Poli z baru „Leśnego”...

Zwycięstwo?

Wydawało się, że po półrocznej prawie przepychance wreszcie ucinie we wsi i w radzie. Sprawa bufetowej spadła z najwyższych szczebli na najniższe i tu znalazła rozwiązanie. Bo tak być powinno od samego początku. Ale cisza po burzy trwała krótko, ponieważ pani Pola miała już dosyć — pomówień, oszczerstw, plotek. Ona też siadła i napisała — oskarżenie. Postawiła soltysa przed sądem i zażądała satysfakcji. Nie od całej rady, ale od przewodniczącego. bo to on, jej zdaniem, prowadził z nią wojnę. Oskarżyła go, że pomawia ją w pismach do różnych instytucji, pomawia o niemoralne prowadzenie się, co poniża ją w opinii publicznej. Pisz skargi, które sprowadzają kontrole. A ona już 14 lat pracuje w tym barze i cieszy się nienaganą opinią w pracy i wśród mieszkańców wsi. Dlatego wnosi o przykadek ukaranie soltysa.

Pani Pola to już kłębek nerwów. Krok przed emeryturą, a tu taki wstyd. Przeciera mocne okulary, poplakuje, nie potrafi opanować drżenia rąk. Przpracowała w gastronomii prawie 26 lat, w Lipinach stoi już za bufetem piętnasty rok i, jak do tej pory, nikt nie miał do niej pretensji. A tu przyszła nowa rada i nowy soltys i od razu źle, wszystko źle. Soltys mówi, że to ona upija ludzi, a potem robi im kolegia. Zakłada się z kolegą o wódkę i straszny, że ją wykończy, że pośle do domu starców. Pod skargami, które pisze, podpisują się ludzie, których nigdy nie widziała na oczy. W imieniu społeczeństwa. Jakiego społeczeństwa, skoro przychodzą klienci i składają oświadczenie, że nie mają do niej żadnej urazy? O, tu jest lista, prawie trzydzieści nazwisk. Owszem, zapłaciła kolegium, ale czy jedyna w tej firmie, jedyna wśród bufetowych? Takie kolegium to nie pierwszorzędna dla pracownika gastronomii. Tu nie dowozy, tam nie dojeje, wpada PIH i już. W trzech kufkach brakowało po 35 gram piwa, podobno zarobiła na tym 12 złotych. Za każdą złotówkę policzyli jej tysiąc złotych — zapłaciła równo 12 tysięcy. Ale oprócz tej kary, reszta zarzutów to wymysły. Perfidne oszczerstwa. Już spać po nocach nie może, tylko czeka, co znów wymyśli rada i soltys. Że nie dbała o zakaski! Przeciwnie, za bardzo dbała, aż w końcu przewali ją Zakaską. Że sprzedawała alkohol w godzinach objętych zakazem? Na odwrót — właśnie nie sprzedawała, dlatego mają żal. Że robiła przerwy? Ano, czasem wyłączała piwo, żeby nie pili jeszcze więcej, bo co drugi siał się po barze półprzytomny. Nie chcą jej w Lipinach, ano dobrze. Nie upiera się, żeby tu zostać, ale człowiekowi trudno na starość znaleźć inne miejsce. Na biuro ma za słabe oczy, w sklepie pracować nie potrafi i nie chce, a w całym geesie są trzy lokale, wszędzie pełna obsada. Kto przyjmie do pracy prawie emerytkę? Przed sądem soltys wycofał się i przeprosił, więc odetchnęła wreszcie, sądząc, że będzie już spokój. O, tu jest odpis wyroku: „Oskarżony przeprosza oskarżycielkę za stwierdzenie użyte w miejscu publicznym, które mogło narazić ją na poniżenie i podaje, iż nie może stwierdzić, by Pola A. wulgarnie odnosiła się do klientów i oszukiwała ich. Zobowiązuje się na przyszłość nie posądzać oskarżycielki za powyższe okoliczności i stwierdzenia, gdyż nie wie czy są prawdziwe”. A tu proszę, znów skarga, tym razem do „Konkretów”.

Wygląda na to, że wojna nie zakończyła się zwycięstwem ani jednej, ani drugiej strony. Wprawdzie Rada Nadzorcza i Zarząd GS zobowiązali się przenieść bufetową na inne miejsce i co z tego. Pod koniec lipca pani Pola znów pojawiła się za bufetem. Wprawdzie nie w barze, tylko w restauracji, ale co to za różnica. Znowu klula w oczy.

Już drugi rok na każdym prawie posiedzeniu Rady Soleciej wraca spór o Pole. Tyle problemów we wsi czeka na rozwiązanie — brakuje oświetlenia, szwankują telefony, dzikie wysypiska gnębią lasy — a tu Pola i Pola. Dzieli wieś, skłóca, pochłania czas i energię wielu ludziom — społecznikom w radzie, pracownikom GS-u, milicji, sądziom, prokuratorom, kontrolerom NIK-u, PIH-u, instancjom partyjnym, dziennikarzom... Komu jeszcze?

Na zebraniu Rady Soleciej 25 lipca bufetowa Pola znów była głównym obiektem zainteresowania.

Prezes GS: — Żeby zwolnić, muszę mieć podstawy, oparcie formalne, a ona ma czyste dokumenty. Przesunęliśmy ją na inne miejsce, do bufetu w restauracji, tam nie ma kontaktu z klientem.

Soltys: — W sądzie wystąpiłem w charakterze ofiarnego kozła. Jako obywatel PRL jestem przekonany, że zostałem zrobiony w konia.

Prezes: — Czy chodzi radzie o dobrą pracę obiektu, czy o ludzi.

Rada: — Praca obiektu zależy od ludzi.

Komisja Kontroli Partijnej KG PZPR: — Prezesie, za politykę kadrową nie odpowiada sąd. Nikt nie będzie za was wyjmował kasztanów z ognia. Wy powinniście dbać o to, żeby mieć uczciwych ludzi.

Komisja Skarg i Wniosków KG PZPR: — Skoro było tyle zażaleń, nie powinna tu pracować.

KG PZPR: — Nawet przeciwnika trzeba obsługiwać jak trzeba. Sprawa to blaha, ale jątrzy środowisko, angażuje wiele osób. Mam pretensje do Gminnej Spółdzielni, że nie stara się współpracować z ludźmi.

Soltys: — My nie jesteśmy specami, ale staramy się pracować solidnie i uczciwie dla dobra społeczeństwa. W tej chwili jesteśmy podłamani, bo z naszym zdaniem nikt się nie liczy. Mówimy, piszemy — i jak grochem o ścianę...

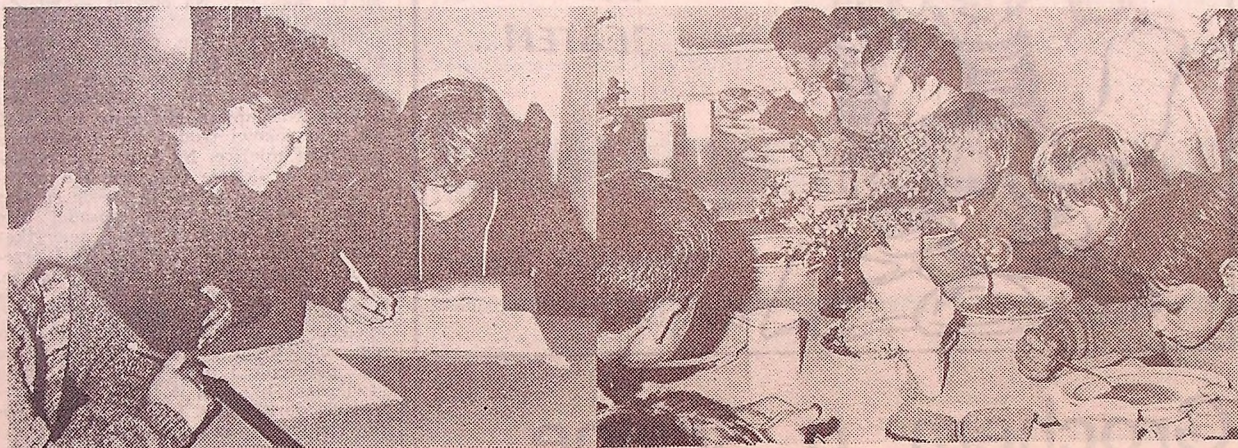
Wariant drugi

Zdjęcia:

Wincenty
Kołodziejski

Tekst:

Janusz Dobrzański



KOCHANI RODZICE

Piszę do was dopiero dzisiaj, bo wcześniej nie padał deszcz i dlatego nie miałem czasu. Nie martwcie się, jest mi tu bardzo dobrze. Jedzenie jest smaczne, mieszkamy w fajnych pokojach, a w pawilonie jest świetlica z telewizorem i różnymi gram. Codziennie chodzimy nad jezioro, albo na basen i jeździmy na wycieczki. Są tu aż trzy autokary, ale jeden się wczoraj popsuł. No więc dzisiaj mechanicy go naprawiają. Pani Ania z jeszcze jednym takim panem, co podobno jest nauczycielem wujcu, organizują nam bardzo dużo fantastycznych imprez. Na początku mieliśmy ognisko zapoznawcze, bo jest nas tu bardzo dużo z całej Polski i są też dzieci z Czechosłowacji. No więc na tym ognisku zapoznaliśmy się ze sobą, mówiliśmy, gdzie mieszkamy i graliśmy w zgadywanki geograficzne. To znaczy zadawaliśmy innym kolegom pytania o naszym mieście, a oni nam o swoich.

Każdego dnia jest jakaś fajna impreza. Był nawet konkurs na Miss i Mistera kolonii, który odbywał się w różnych grupach wiekowych. Najbardziej podobają się maluszki Greta Jakubowska z Zamościa i Robert Szymczyk z Uski. Mieliśmy też ognisko przyjaźni z koleżankami i kolegami z Czechosłowacji. Nauczyłem się jednej piosenki i kilku słów po czesku. Konkursów i imprez jest bardzo dużo więc o wszystkich wam nie będę pisał. Najfajniejszy konkurs był na najładniejsze nogi, bo konkursowicze chodzili za kotarą, zza której widać było tylko nogi, a nikt nie wiedział kto chodzi. Niektórzy to się nawet poptakali ze śmiechu, kiedy się okazało, że ten konkurs wygrał chłopak. Mamy też dużo zajęć sportowych.

Ale muszę już kończyć, bo wychowawczyń wola nas na zbiórke. Dzisiaj pada deszcz więc mamy zajęcia świetlicowe. Postanowiłem startować w konkursie geograficznym „Od Baltyku do Tatr”. Potem z panem od sportu będziemy przygotowywać kolonijne igrzyska sportowe, które mają odbyć się jutro na stadionie miejskim. Ja będę grał w piłkę nożną.

Leśna 18. lipca 1986
Wasz Maciek

I tu — gdyby istniał zwyczaj pisania długich listów z kolonii letnich — położyłby podpis jakiś Jaś (albo jakaś Małgosia). Ale z kolonii pisuje się do

rodziców wyłącznie po kochane pieniądze, a więc list został sprofundowany na prośbę i potrzeby prasy. Pismo, choć anonimowe, odzwierciedla realną rzeczywistość jaka była udziałem 550 dzieci uczestniczących w lipcowym turnusie kolonijnym w Leśnej k/Lubania.

Ten kombinat wypoczynkowy jest administrowany przez Ośrodek Socjalno-Bytowy PKP w Legnicy — już od 1949 roku. I przyjmuje już drugie pokolenie kolonistów. Przed wielu laty spędzał tu wakacje Romuald Derek, a dziś przyjeżdża tu jego córka. Sam pan Romuald jest naczelnikiem Ośrodka Socjalno-Bytowego PKP i marzy o tym, aby ośrodek kolonijny w Leśnej przekształcić w obiekt całoroczny. Ma to kapitalne znaczenie. Poprawiłoby to znacznie ekonomikę, a co za tym idzie obniżyłaby się cena kolonijnego skierowania, więcej zaś grosza można by przeznaczyć na modernizację i inwestycje.

Leśna należy do największych ośrodków kolonijnych w Polsce administrowanych przez PKP. Przepięknie położona w bezpośrednim sąsiedztwie Gór Izerskich i (czystego) jeziora Czocha cieszy się ogromną popularnością. Ciągłą tu koloniści z całej Polski — Krakowa, Zabrza, Częstochowy, Gorzowa, Lublina, Opola, Słupska, Wrocławia, a od dwóch lat z Czechosłowacji. Niektórzy nie wyobrażają sobie wakacji bez pobytu w Leśnej. Łatwo zgadnąć, że nie chodzi tu tylko o uroki krajobrazu.

Ośrodek funkcjonuje wzorowo, co bierze się pewnie i stąd, że od wielu lat kierują nim ci sami, wysmienieni fachowcy, tacy jak pani Władysława Rozbaczko, która funkcję kierownika pełni od z górą 10 lat. 70 osób personelu dba o to, aby dzieciom wypoczywało się przyjemnie, pożytecznie i bezpiecznie. Menu jest obfite i urozmaicone, a atrakcji nie brakuje. W samym ośrodku jest boisko do siatkówki, doskonale wyposażony plac zabaw i rozległe tereny rekreacyjne. Kolonia korzysta także z obiektów sportowych miejscowego OSiR. Instruktor sportowy, zatrudniony na pełnym etacie, zagospodarowuje każdą wolną chwilę atrakcyjnymi imprezami sportowymi i rekreacyjnymi. Nad całością spraw „dla ducha” czuwa pani Anna Jankowska, autorka i reżyserka scenariusza imprez kulturalno-rozrywkowych.

Pani Anna jest zwolenniczką aktywnego uczestnictwa w rozrywce, co w praktyce oznacza, iż dzieci same przygotowują większość imprez. Na przykład „Teatrzyk pod chmurką” polegał na tym, że dzieci same musiały utworzyć trupy teatralne, samodzielnie napisać „sztuki”, opracować i wykonać kostiumy, scenografię no i oczywiście — zagrać. Radości było co niemiara.

Program pobytu na kolonii zawsze przygotowuje się w dwóch wariantach. Pierwszy — na pogodę. Wtedy większość czasu dzieci spędzają nad wodą. Wariant drugi — na deszcz. Wówczas czas wypełnia się imprezami sportowymi i rozrywkowymi. Tak było 18 lipca, kiedy od rana lało. Ale nikt się nie nudził — nie było czasu.

Młodzież z Czechosłowacji przyjeżdża do Leśnej już drugi rok. Po ubiegłorocznym pobycie, w gazecie czechosłowackiej koncern w Celakovicach, w reportażu „Był jsem w tabore w Polsku” Otto Brada opisał pobyt czechosłowackiej młodzieży na kolonii w Leśnej. Znalazło się tam sporo komplementów pod adresem gospodarzy — autentycznie zasłużonych. W tym roku Otto Brada powiedział: — Wypoczywa nam się tutaj bardzo dobrze. Gospodarze są przemili i doskonale się nam z nimi współpracuje. Na początku było trochę narzekania na zupy mleczne, bo u nas się ich nie jada. Ale dzieci szybko do nich przywykły. Na pytanie czy strona czechosłowacka myśli o rozszerzeniu współpracy, pan Brada odpowiedział: — Po ubiegłorocznym turnusie przeprowadziłem wśród dzieci ankietę. Była ona bardzo szczegółowa, zawierała wiele pytań. Odpowiedzi były bardzo zróżnicowane, często różniły się krańcowo. Ale w jednym przypadku panowała idealna jednogłośnieść. Na pytanie czy chciałbyś jeszcze raz pojechać do Leśnej? — prawie wszyscy odpowiedzieli — tak. Myślmy więc o rozszerzeniu wymiany w przyszłości. W tym roku przyjechało do Polski 30 dzieci, w przyszłym roku chcemy podnieść tę liczbę do 40.

Gospodarze ośrodka także o tym myśleli. Tymczasem, jako że wakacje w pełni, życzymy pensjonariuszom ośrodka w Leśnej przepięknej, słonecznej pogody, a gospodarzom spełnienia planów i marzeń.



Z KRZYSZTOFEM ZAWISTOWSKIM — zastępcą prokuratora wojewódzkiego w Legnicy rozmawia Anna Borska

W maju ubiegłego roku Sejm PRL uchwalił ustawy o szczególnej odpowiedzialności karnej i o zmianie niektórych przepisów prawa karnego i prawa o wykroczeniach. Wymienione akty prawne obowiązują od 1 lipca 1985 r. Zmiany ustawowe objęły między innymi także tak znaczącą bolączkę naszego życia, jak niegospodarność i marnotrawstwo. Ale czy sankcje karne mają być jedynym antidotum na niegospodarność?

— Pojęcie niegospodarności jest tak pojemne, że może należałoby je bliżej sprecyzować...

— Czyni niegospodarnie, to zachowanie sprzeczne nie tylko z treścią formalnie określonego zakresu obowiązków służbowych, ale również zachowanie sprzeczne z zasadami racjonalnego gospodarowania, a więc takiego wykorzystania mienia społecznego, aby przy jak najmniejszych nakładach uzyskać możliwie największe efekty. Jak z tego wynika, przestępstwo może polegać nie tylko na podejmowaniu działań sprzecznych z zasadami dobrego gospodarowania, ale i postawie biernoj — czyli zaniechaniu czynności, które należałoby

mi gospodarzami i nadal marnuje się u nas zbyt dużo.

— To prawda, ale opinia publiczna jest anonimowa i nie można wszczynać postępowań karnych na podstawie stwierdzeń „mówi się”, „słyszy”, „podobno”.

— Co wobec tego stanowi taką podstawę?

— Mogą nią być materiały kontroli wewnętrznej lub organów kontroli zewnętrznej, jeżeli wynika z nich uzasadnione podejrzenie popełnienia przestępstwa. Kodeks postępowania karnego nakłada na instytucje państwowe i społeczne obowiązek niezwłocznego zawi-

Od Annasza do...

Zwracam się do was z poważną prośbą, a to że 3 lata pracowałem w Zespole Szkół Zawodowych w warsztatach szkolnych w Głogowie ul. Piotra Skargi 29 w charakterze palacza etatowego, więc gdy się zwalniałem (zarabiałem 9000 zł miesięcznie), należał mi się ekwiwalent za urlop. Kierownik wymienionych warsztatów mgr inż. Witold S. oraz kierowniczka ds. administracji ob. Irena S. na moim podaniu zatwierdziły wypłacenie mi wymienionego wyżej ekwiwalentu. Podanie owe z podpisami i pieczęciami powędrowało do dyrekcji ZSZ na plac Jana z Głogowa i tam utknęło na dnie szuflady u kadrowej ob. Eweliny Złoczewskiej. Wtedy kiedy 31 maja br. udałem się po moje pieniądze za ekwiwalent do warsztatów szkolnych, to pani księgowa była tym bardzo zdziwiona, gdyż o niczym nie wiedziała i oświadczyła mi iż ona nie ma żadnego pisma o wypłaceniu mi mego ekwiwalentu i kazała mi udać się (do już wspomnianej) ob. Ireny S. Ta z kolei oświadczyła mi, abym udał się do mego b. przełożonego gł. mechanika ob. Zenona Z. gdyż on jest w tym zakładzie całą sprężyną napędową, ten zaś kazał mi udać się do kierownika zakładu ob. W.S., on z kolei kazał udać mi się do dyrekcji do ob. Eweliny Z., ona z kolei pocieszyła mnie że wszystko będzie załatwione i że mogę spokojnie spać. Od tego minął następny miesiąc, i oto znowu 30 czerwca pomaszewaliśmy do warsztatów po moje należności i o dziwo! Oboje z księgową byliśmy bardzo zdziwieni, że nikt z w/w osób nawet palcem nie kiwnął w mej sprawie, no i naturalnie wyszedłem z biura z pustymi kieszeniami. Zaznaczam, iż takie chodzenie od Annasza itd. kosztowało mnie sporo chodzenia i zdrowia, na takie chodzenie nie mam już najmniejszej ochoty, gdyż liczę sobie 60 lat życia, a takie wędrowki wyczerpują.

Zygfryd Kuś
Głogów

Prawo dobre - prawo znane

— Jest oczywiste, że problemu niegospodarności nie można zlikwidować jedynie przy pomocy prawa karnego. Podstawowe znaczenie w walce z tym niekorzystnym zjawiskiem mają przede wszystkim środki gospodarczo-organizacyjne. Myślę tu o egzekwowaniu odpowiedzialności uregulowanej kodeksem cywilnym, kodeksem pracy, odpowiedzialności cywilnej itp. We wszystkich u społeczniowanych zakładach pracy istnieją powołane w tym celu wyspecjalizowane komórki organizacyjne i wystarczą, aby kierownictwo tych zakładów systematycznie egzekwowało należyte wykonanie obowiązków służbowych.

— Wróćmy jednak do prawa karnego. Czy nowelizacja artykułu 217 Kodeksu Karnego rzeczywiście było konieczne?

— Bez wątpienia tak. Zmiana ta stworzyła możliwości szerszego stosowania przepisów tego artykułu w postępowaniach karnych o niegospodarność i marnotrawstwo.

— Do 1 lipca ubiegłego roku do odpowiedzialności karnej pociągany był człowiek, który wyrządził faktyczną szkodę w mieniu społecznym. A teraz?

— Obecnie odpowiedzialność ponosi się za stworzenie samej możliwości zniszczenia mienia czy powstania innej, poważnej szkody. Należy podkreślić, że wprowadzona zmiana miała na celu możliwość ingerencji prawa już w stadium poprzedzającym faktyczne zaistnienie szkody. Tym samym prawo stara się nie dopuścić do jej powstania. W nowelizowanym przepisie rozszerzono również podmiot przestępstwa. Oznacza to, że do 1 lipca 1985 r. za niegospodarność mogła odpowiadać karnie jedynie osoba pełniąca jakąś funkcję w przedsiębiorstwie. Najczęściej dotyczyło to ludzi na stanowiskach kierowniczych lub materialnie odpowiedzialnych.

— A teraz?

— Obecnie za niegospodarność czy marnotrawstwo odpowiada każdy pracownik, który gospodaruje określonym mieniem społecznym w celu realizacji zadania gospodarczego.

podjąć, aby być w zgodzie z pojęciem dobrego gospodarza.

— Czy w swojej prokuratorskiej praktyce spotkał się już pan z takimi rażącymi przykładami złych gospodarzy?

— Przykładem takiej sytuacji może być sprawa z ubiegłego roku, a dotycząca niegospodarności w rolnictwie. Jak pamiętamy, zniwa były mokre. Ziarno zmagazynowano w nieodpowiednich pomieszczeniach. Zaniechano koniecznych zabiegów pozwalających na obniżenie wilgotności ziarna. W konsekwencji powstały poważne straty.

Przestępstwem w tym wypadku było bierność zachowanie. A przecież żniwom nie zawsze towarzyszą idealne warunki atmosferyczne i każdy dobry gospodarz powinien o tym pamiętać. Zasady dobrego gospodarowania nakazują przedsięwzięcie już wówczas takich działań, które stworzyłyby optymalne warunki do prawidłowego przechowania zbiorów.

— A jaka „nagroda” oczekuje złego, beznadziejnego gospodarza?

— Przestępstwo z artykułu 217 Kodeksu Karnego w przypadku zniszczenia mienia, lub spowodowania poważnej szkody, zagrożone jest karą od roku do dziesięciu lat pozbawienia wolności, a w przypadku, jeśli sprawca działał w celu osiągnięcia korzyści majątkowej — od dwóch lat do dziesięciu. Zaznaczyć tutaj należy, że do uznania określonego działania lub zaniechania, za przestępstwo wystarczy wina nieumyślna, a więc niedbalstwo czy lekkomyślność. Dotyczy to nie tylko realizatorów określonych przedsięwzięć, ale także tych którzy podejmują decyzje.

— Czy nowelizacja artykułu 217 kk spowodowała wzrost liczby postępowań karnych?

— Nie nastąpiły istotne zmiany. Porównując drugie półrocze 1984 roku i pięć miesięcy 1985 r. z analogicznym okresem 1985 i 1986 r. wzrost nastąpił o siedem spraw — z piętnastu do 22.

— Statystyka jest więc bardziej niż zadowalająca, a przecież w ocenie opinii publicznej nadal nie jesteśmy dobry-

damianami organów MO i prokuratury o popełnieniu przestępstwa. Samo zaniechanie tego obowiązku może stanowić podstawę do wszczęcia postępowania karnego.

— A jeżeli ktoś powie, że nie wiedział o takim obowiązku?

— Nieświadomość bezprawności czynu nie wyłącza odpowiedzialności.

— Można odnieść wrażenie, że intensywności wymiaru sprawiedliwości jest ściganie samo w sobie...

— Nie. Celem nadrzędnym jest zawsze ograniczenie przestępczości, a tym samym skrócenie listy pokrzywdzonych, którzy w następstwie przestępstwa ponoszą straty materialne, fizyczne, moralne. I choć kara jest dolegliwością, ale równocześnie spełnia zadanie prewencji ogólnej — powstrzymuje innych od popełnienia przestępstwa.

— Wróćmy jeszcze do osób podejrzanych o przestępstwo niegospodarność. Czy mają do nich zastosowanie przepisy Ustawy z 17 lipca tego roku o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw?

— Ustawę tę często kojarzy się z amnestią, aczkolwiek nie jest to powszechny akt łaski. Jest ona stosowana indywidualnie głównie wobec ludzi, co do których można prognozować, że w przyszłości nie popełnią przestępstwa. Darowaniu ulegają wyłącznie prawomocnie orzeczone kary pozbawienia wolności do jednego roku. Natomiast w postępowaniu przygotowawczym prokurator może umorzyć postępowanie o przestępstwo zagrożone samodzielną karą pozbawienia wolności. Oczywiście ustawa ta może być także stosowana wobec osób oskarżonych z artykułu 217 kk.

— Skoro już mówimy o skutkach ustawy z 17 lipca tego roku, to jak stosują ją prokuratury województwa legnickiego?

— Do 26 lipca w prokuraturach umorzono postępowanie wobec 25 osób. Prokuratorzy prowadzą działalność popularyzacyjną i informacyjną. Do tej pory udzieliłmy już blisko 260 informacji. Nie rezygnujemy z tego typu działalności. Nie wszyscy bowiem jeszcze wiedzą, że ustawa daje możliwość uniknięcia odpowiedzialności karnej tym, którzy do 31 grudnia tego roku dobrowolnie zgłoszą się do organów ścigania i ujawnią rodzaj popełnionego czynu — dotyczy to jednak wyłącznie przestępstw przeciwko państwu lub porządkowi publicznemu.

— Czy zgodzi się pan z twierdzeniem, że ustawa z 17 lipca jest jeszcze jednym dowodem świadczącym o stabilizacji życia w naszym kraju?

— Oczywiście. Ze statystyk jednoznacznie wynika, że stan ładu i bezpieczeństwa w naszym województwie ulega systematycznej poprawie. W I półroczu 1985 roku do prokuratur wpłynęło 5290 spraw, natomiast w pierwszym półroczu tego roku wpływ spraw zmalał o 1213 i wszystko wskazuje na to, że następować będzie dalsza poprawa.

Truizmem już może wydawać się stwierdzenie, że dobre prawo — to prawo znane i przestrzegane, a popularyzacja tegoż prawa też winna przyczynić się do ograniczenia przestępczości. Myślę więc że także i nasza dzisiejsza rozmowa może temu celowi posłużyć.

— Czego i sobie, i wszystkim mieszkańcom Legnickiego życzymy.

Przeciw pijaństwu

Zarząd Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Mściwojowie uprzejmie informuje, że po zapoznaniu się z waszym listem ogłoszonym w tygodniku „Konkrety” 18.07.1986 r. wychozącym naprzeciw zgłoszonym postulatom podjął decyzję o wycofaniu z baru w Niedaszowie wszelkich gatunków wódek, koniaków, likierów itp. z dniem 1 sierpnia 1986 r. Jednocześnie informujemy, że gdyby Zarząd KGW w Niedaszowie wystąpił z wnioskiem bezpośrednim pod naszym adresem, powyższą sprawę na pewno wspólnie udałoby się rozwiązać ku obopólnemu zadowoleniu bez konieczności angażowania innych instytucji.

Ustosunkowując się do treści listu z którego wynika, że problem pijaństwa jest skutkiem działania baru, uprzejmie informujemy, że nie jest to prawda obiektywna. Jak sam Zarząd KGW stwierdził, zarówno ze strony organów kontrolnych jak i ich samych nie ma zastrzeżeń co do sposobu działalności, wyglądu oraz obsługi. Wprowadzając zakaz sprzedaży wódek spowoduje się jednoznaczną poprawę sytuacji na tym odcinku.

Uważamy, że całkowita likwidacja baru nie jest właściwym rozwiązaniem sprawy, gdyż w ten sposób nie rozwiąże się problemów pijaństwa. W tym celu należy podjąć działania zmierzające do wzrostu kultury spożywania napoi alkoholowych poprzez całkowitą likwidację melin, których wg danych mieszkańców jest trzy (na 40 numerów domów), wzrost stosowanych represji ze strony funkcjonariuszy MO w stosunku do osób w stanie nietrzeźwym, przeprowadzenie cyklicznych szkoleń, pogadanek z młodzieżą na temat szkodliwości picia alkoholu.

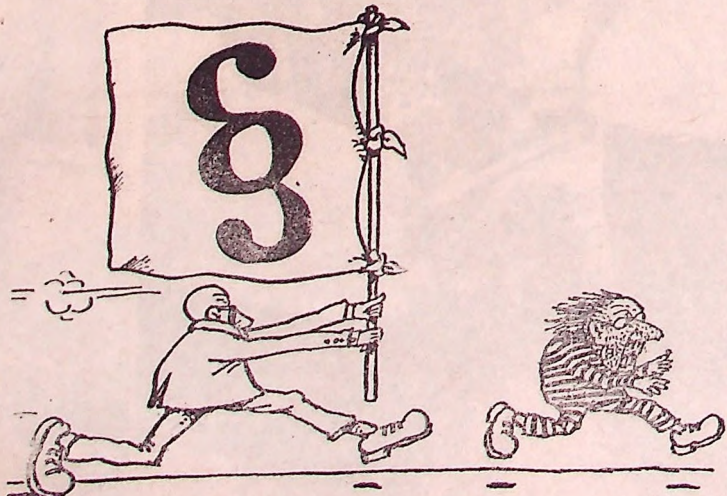
Zarząd spółdzielni deklaruje w tym zakresie swą pomoc zarówno finansową (opłata wykladowców, prelegentów) jak i organizacyjną.

Propozycja utworzenia sklepu wielobranżowego nie ma uzasadnienia zarówno społecznego jak i ekonomicznego z uwagi na małą liczbę ludności oraz bliskość zlokalizowanych tego typu placówek (Mściwojów — 2 km, Jawor — 6 km, Strzegom — 5 km).

Na zakończenie pragniemy zwrócić uwagę, że jest to jedyna placówka tego typu na trasie od Legnicy do Wałbrzycha nastawiona na przeważającą miarę na obsługę kierowców oraz turystów i jej likwidacja ze względu społecznych jest niewskazana. Jednocześnie zarząd spółdzielni deklaruje pełną gotowość do wspólnego spotkania z Zarządem KGW w celu rozwiązania pozostałych problemów.

Prezes
Gminnej Spółdzielni
w Mściwojowie
Szczepan Boberda

Podulka



Sierpień rozpoczął się od upałów. Dla urlopowiczów pogoda jak na zamówienie — ale przede wszystkim dla żniwiarzy. W PGR Złotoryja, jak w całym województwie i kraju, duże żniwa rozpoczęły się na dobre. Już 26 lipca zaczęto zbiór jęczmienia jarego, który obrodził nad podziw — średnio około 50,5 q/ha. Rocznie wysokie są plony pszenicy.

— Oby tylko pogoda dopisała jeszcze przez dwa tygodnie — mówią spaleni na brąz kombajnści, jakby nie dość mieli lejącego się z nieba żaru...

To już nie te same żniwa, jakie pamiętam z dzieciństwa. Wtedy kto żył wylegał na pola i ludzie, nieczym pracowite mrówki, skrzętnie składali złociste snopy. Obraz pól przetykanych rzędami snopów i barwnym korowodem żniwiarzy należy do przeszłości. Dzisiejszy pejzaż żniw — rząd kombajnów, za którymi suną ciągniki z przyczepami, ludzi nie widać wcale. Bez sielanki, śpiewu i gwaru, nowocześnie i szybko.

★

Do PGR Złotoryja docieramy z nieprzewidzianym opóźnieniem. Dyrektor Franciszek BIROWSKI (dyrektor tego PGR od dwudziestu pięciu lat — ilu takich mamy?) pośpiesznie wprowadza nas w „sytuację żniwną”.

Gospodaruje na 5 100 hektarach gruntów, w tym roku zbożami obsiano 2 031 ha. Zebrano już rzepak — 674 ha i jęczmień ozimy — 252 ha. Małe żniwa nie należały do najbardziej udanych. Posianno po zbożach, a więc na osłabionej glebie, rzepak dał „tylko” 29,4 q/ha. Zawiodł jęczmień ozimy. Tylko 40,5 q/ha — narzeka dyrektor BIROWSKI. To niespotykane, aby jęczmień ozimy tak nam się nie udał... Za to jęczmień jary i pszenica plonują doskonale. Na polach uwija się siedemnaście kombajnów. Wszystkie sprawne? A jak inaczej! Drobne usterki naprawia się we własnych warsztatach. Części? Jakś sobie radzimy. Franciszek BIROWSKI dziwi się, że pytam o takie oczywiste rzeczy. Kombajny pracują tylko przez kilka tygodni w roku. Na czas żniw muszą być sprawne i już. Zamiast narzekać na brak części zamiennych, woli pochwalić się nowym nabytkiem — trzema kompletami zwijarek do słomy. To dopiero rewelacja!

Ale fotoreporter spogląda znacząco na zegarek. Zwijarki zdążymy jeszcze obejrzeć. Musimy przecież zrobić fotoreportaż! Chcemy też porozmawiać z kombajnistami. Najlepiej przy obiedzie. Dyrektor łączy się przez radiotelefon z dyspozytorem.

— Gdzie teraz wiezicie obiad?

— Na „Koreę”.

Jedziemy więc na „Koreę”. Miejscowa, szokująca nieco nazwa powstała przed laty. Na pole nie sposób było dojechać — jak na Koreę właśnie. Poczucie humoru tutejszym pegeerowcom nie brak. Później dowiadujemy się, że leżące przy Złotoryi Rokitki ochrzczono równie egzotycznym mianem Tajwanu. Też z powodu złego dojazdu, a także i dlatego, że tutejsze Rokitki myliły się z tymi koło Chojnowa. Od paru lat z dojazdem na pola kłopotu nie ma, bo PGR wybudował 20 km dróg, ale nazwa przetrwała.

★

Spóźniliśmy się. Kombajnści i traktorzyści kończą właśnie obiad. Fotoreporter jest niepokieszony. — Panowie, może dokładkę? — namawia. Ludzie wymawiają się. — Jak nas takich umorusanych zobaczają, to wam nakład spadnie — żartują. Po obiedzie chwila odpoczynku. Uff, gorąco. Później dowiadujemy się, że był to najbardziej upalny dzień tegorocznego lata. Kombajnści i traktorzyści pracują od świtu, dopóki rosa nie opadnie. Nie trzeba im przy-

pominać, aby przyszedł do pracy w niedzielę, bo wiadomo — kiedy pogoda, to się pracuje. W czasie żniw kombajnści zarabiają — z premią po 50—60 tysięcy złotych miesięcznie. — Ale to tylko w sezonie — zaznaczają. Praca ciężka, do domu wracają tylko aby się przespać.

— Dzieci to już pytają, co to za pan do domu przyszedł! — żartują.

— Dobrze, że jeszcze żony tak nie mówią...

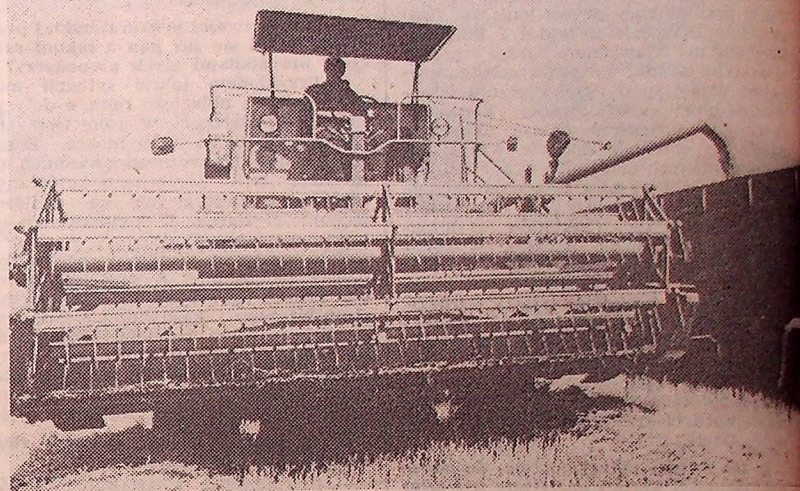
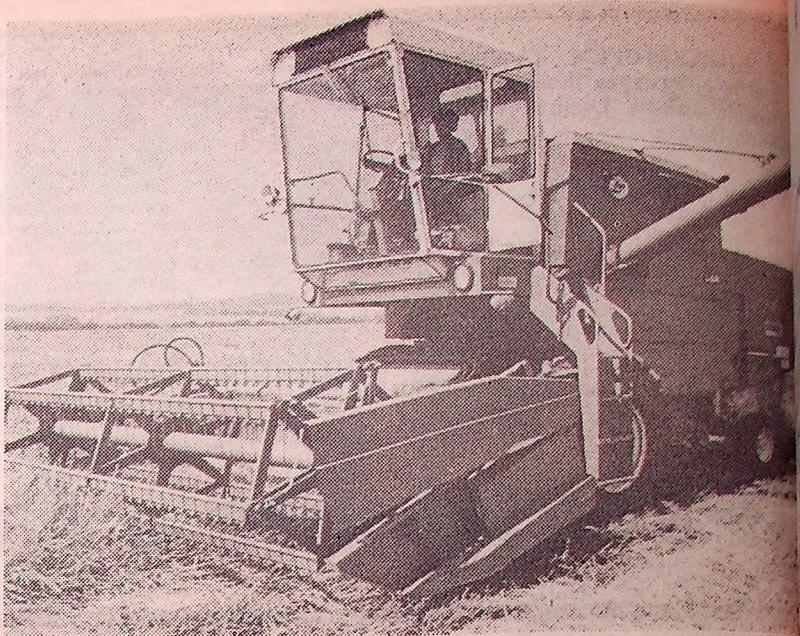
Rozmowa schodzi na inne tematy. Mieszkania, przedszkola, kolonie. Z tym jest o niebo lepiej niż w mieście. W PGR Złotoryja buduje się dużo. Są własne, piękne osiedla. Braku mieszkań się nie odczuwa — nowe mieszkania buduje się z myślą o poprawie standardu i dla nowo przyjeżdżających. W połowie pegeerowskich mieszkań zainstalowano gaz przewodowy, pozostałe wyposażone są w butle gazowe. Nie ma klopotów z przedszkolem ani wyjazdem na kolonie. Jeśli rodzice sobie życzą, dzieci mogą jechać nawet na dwa turnusy. Płaci się 2—3 tysiące, resztę kosztów pobytu dziecka na kolonii czy obozie pokrywa PGR z funduszu socjalnego. Wszystkim pracującym na polu przysługuje posiłek regeneracyjny, a kombajnści oprócz obiadu otrzymują także podwieczorek. W stołówce (musi pani ją zobaczyć, koniecznie), mogą korzystać z obiadów także rodziny pracowników. Koszt obiadu — 60 zł. Stołówkę i świetlicę własnym sumptem przebudowano ze starej stajni ze strychem. Oryginalne stylowe wnętrza oglądamy z nieukrywaniem podziwem. Chwalimy też pracę kucharek, wcinając porcje gęstego krupniku i „schaboszczaki” z mizerią. Gospodarność widać na każdym kroku. I ludzie trzymają się swego PGR-u.

— Tu pracują ludzie od dwudziestu pięciu lat — słyszę — Niektórzy, jak Różycki, mają już następców — on traktorzysta i dwu jego synów także.

Jeszcze trochę narzekania — nie na części zamienne, ani kłopoty ze sznurkiem, ale godziny otwarcia miejscowych sklepów, nie dostosowane do sezonu żniwnego. Zaopatrzenie w konserwy nie najgorsze, za to po wędliny trzeba wystać w kolejce w złotoryjskich sklepach, a wody mineralnej ani na lekarstwo. Dobrze, że chociaż na polu mają własną „Wojcieszowiankę”, na którą PGR wydaje rocznie okragły milion. W upale i kurzu pragnienie docuza.

No, ale robota czeka. Za kierownicami kombajnów zasiadają Zbigniew Misiak, Henryk Cwiek, Stefan Matuszczak, Stanisław Wantuch i Zdzisław Zaremba. Kombajny wgrzają się w łan jęczmienia browarnego, sprzedawanego drożej niż pszenica, po 3 500 zł za kwintal. To prawdziwe złoto. Do suszarni i magazynów zboże odwożą Włodzimierz Sieroński i Stefan Guzenda. Sprytnie przystosowano do suszenia ziarna wentylatory do suszenia siana. Piękna, wysokoglutenowa pszenica mironowska suszy się w słońcu. Przedwczoraj miała 20 procent wilgotności, dziś już tylko 17. Suszy się ją w sposób naturalny, aby nie obniżyć zawartości cennego glutenu. Ten gatunek pszenicy zawiera aż 28 proc. składnika. Odmiana wysokoglutenowa staje się modną na rynku, ale tutejszy PGR uprawiał ją już wiele lat temu.

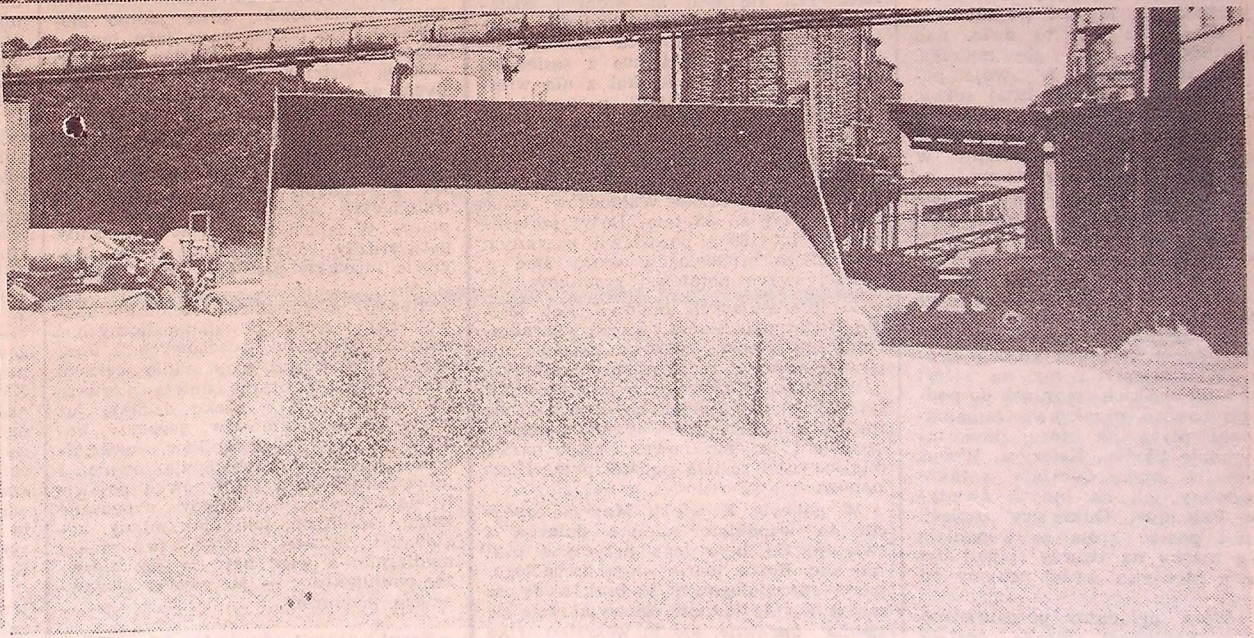
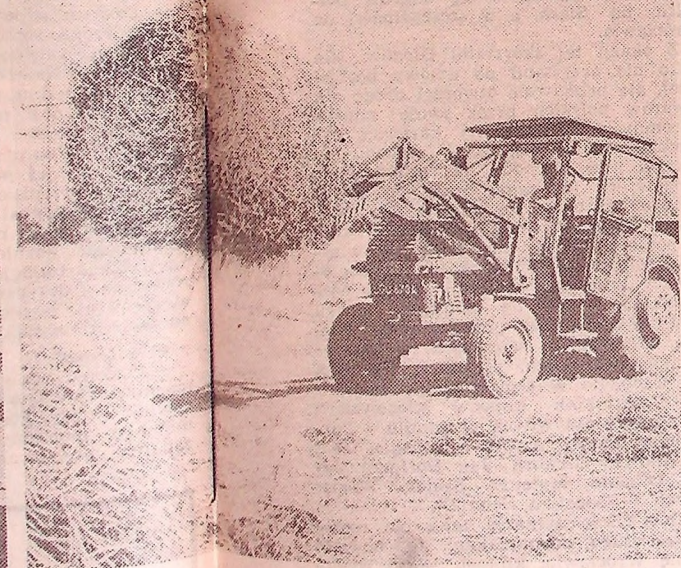
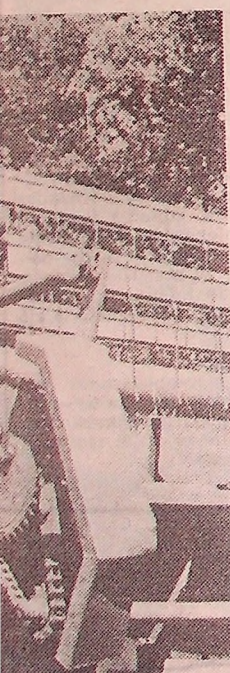
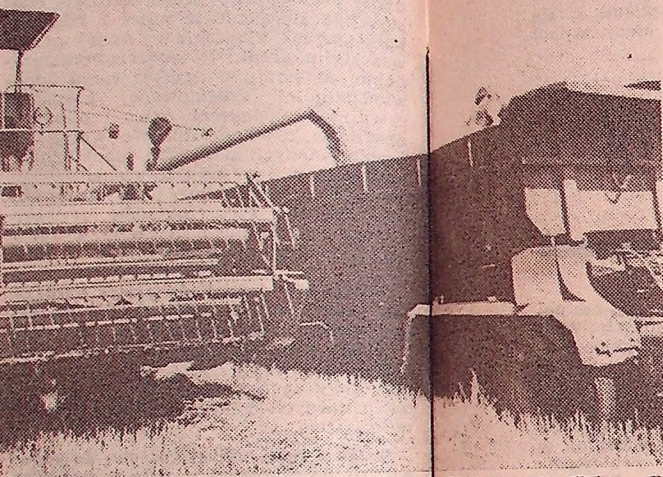
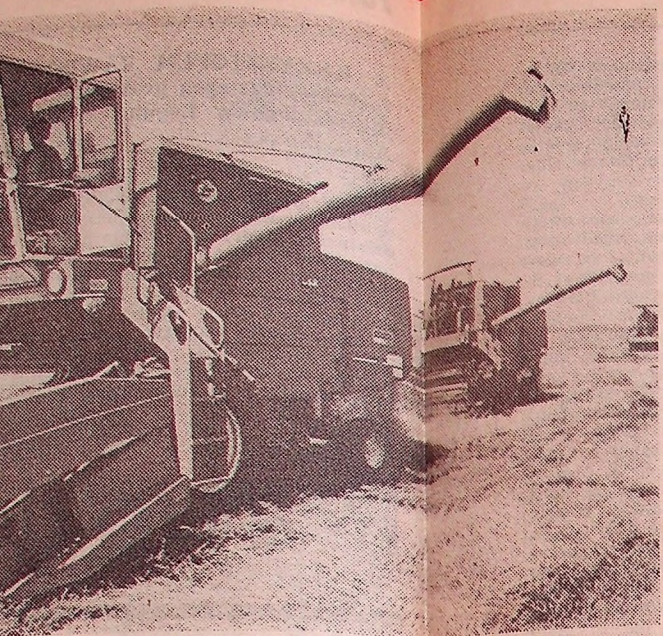
Wreszcie krzyk żniwnej mody — zwijarki do słomy z kompletem urządzeń transportowych i roztrzaskaczy. Jeszcze są trudne do zdobycia i na naszym terenie jest ich niewiele. Zastępują tradycyjne prasy do słomy, i to jak! Zmyślna maszyna zwija słomę w półtonowe bele, które następnie układa się w nieprzemakalne sterty. Oszczędność czasu, pracy i energii ogromna. Na polu, na którym jeszcze rok temu pracowało dwudziestu ludzi, obecnie radzi sobie czterech. Znacznie szybciej zbierze się w tym roku słomę. I już na pole wjeżdża traktor z siedmioskibowym plu- giem do podorywek. Jeszcze dwa tygodnie pogody — i po żniwach..



Jedziemy na „Koreę”

Zdjęcia: Wincenty Kołodziejski

Tekst: Agnieszka Szydłowska





Świątynia Inskrypcji w Palenque. Właśnie we wnętrzu tej piramidy odkryto królewski grób. Dziś trzeba wspaniałą budowlę bronić przed agresywną przyrodą.

Tajemnice Majów

(korespondencja własna z Meksyku) Elżbieta Pomorska

Mamy o Majach różne informacje, o ich kalendarzu, wiedzy matematycznej i tajemniczej katastrofie, która miała im zmienić miejsce pobytu. Opuścić wspaniałe miasta i szukać nowych terenów do życia. Ale tak naprawdę ich osiągnięcia cywilizacyjne i kulturowe można sobie uświadomić dopiero oglądając to co zbudowali.

Rankiem wjeżdżamy do świętego miejsca Majów Palenque (w stanie Chiapas). Dżungla wita nas odgłosami ptaków. Jest godzina 9 rano a upał już panuje nieznosny. Palenque leży nisko więc wysokość nie łagodzi tropikalnego klimatu. Wody też jest tu dużo, nad bujną roślinnością unosi się mgiełka. Wokół wszystko bierze w swoje posiadanie dżungla zwana tutaj selwą. Zostawiamy samochody na parkingu i drogą idziemy do ruin Palenque. Mija nas grupa mężczyzn z maczetami w rękach. Chwilę z nimi gawędzimy i okazuje się, że pracują tu stale, nie dając dżungli wkroczyć na dawne budowle. Przed nami dziesięciostopniowa piramida z zabudowaniami na szczycie zwana Świątynią Inskrypcji. Właśnie gdy wydawało się, że Palenque jest już całkowicie zbadane meksykański archeolog A. R. Lhuillier w tej świątyni w 1952 roku odkrył kryptę z grobem królewskim. Wstupujemy i my na szczyt piramidy a po wąskich stopniach do podziemia. Grobowiec przykrywa wspaniałe rzeźbiona płyta, na której przedstawiono symbole Słońca, Księżyca, Wenus oraz Ziemi i ptaka quetzala, a także krzyż podobny jak na innych świątyniach w Palenque. Odkrywcy znaleźli tu również postać króla ze wspaniałą jadelitową maską na twarzy (jadelit był w dawnym Meksyku wyżej ceniony od złota).

Płytę, którą oglądamy pozostawiono na miejscu. Natomiast maska została przeniesiona do Muzeum Antropologicznego w Meksyku i stamtąd skradzioną w ubiegłym roku o czym pisałam w poprzednich odcinkach. Budowlę tę nazwano Świątynią Inskrypcji ponieważ wyryto na niej dawne napisy majowskie, których niestety do dziś nie udało się odczytać. Świątynia Inskrypcji została zbudowana w końcu VII w. n.e., gdy nie znano koła ani żelaza. Z piramidy u stóp świątyni rozciąga się widok na całe Palenque. Ruiny świątyni i pałaców stoją na tle zwartej selwy. Pod naszymi nogami na schodach pałacu siedzi druga grupa maczetos, która niebawem przystąpi do pracy i będzie walczyła z roślinnością.

Najbardziej chyba imponującą budowlą jest tu tak zwany pałac. Stoi on na czymś w rodzaju szerokiego płaskiego tarasu. Budowla to rozległa składająca się z wielu pomieszczeń. Góruje nad nią trzypiętrowa wieża o kwadratowych otnach zwróconych na cztery strony świata. Służyła ona prawdopodobnie do obserwacji astronomicznych. We wnętrzu pałacu cztery zaciśnięte patia skrywają stiukowe dekoracje, na których przedstawiono charakterystyczne majowskie postacie z wysokim przybraniem głowy, o ostrym orlim nosie i cofniętym czole. Pomieszczenia pa-

lacu są niezbyt wielkie. Ponieważ Majowie nie potrafili zakrywać dużych stropów. Ich charakterystyczny luk był niemal trójkątem. Pałac miał też własny dopływ wody i ubikacje.

Z wieży tego budynku znów widok na sąsiednie świątyni wzniesione na ziemnych piramidach. Jedną z nich nazywana jest Świątynią Hrabiego. I tu została opisana nowa pomajowska historia tej budowli. Sto lat temu podróżnik i archeolog amator hrabia Tredevick Waldeck przybył do Palenque. Zachwycił się tym miejscem i postanowił poczynić dokładne badania świątyni i pałaców. Sto lat temu podróżnik i archeolog amator hrabia Tredevick Waldeck przybył do Palenque. Zachwycił się tym miejscem i postanowił poczynić dokładne badania świątyni i pałaców. Porobił do- kładne rysunki stiuków, niestety do naszych czasów dotrwały tylko jego szkice, gdyż oryginały zniszczyła przyroda. Młoda żona urodziła Waldeckowi syna, gdy kończył on 82 lata. Dożył szczęśliwie do lat 109 i pozostawił przyszłym pokoleniom archeologów cenny ślad w postaci swych notatek i rysunków.

Z interesujących budowli jest jeszcze Świątynia Słońca, której charakterystyczną wysoką ażurową kalenicą nie powtarza się w żadnym innym zabytku. Wszystko co mówimy o Palenque jest tylko przypuszczeniem, bowiem nikt nie zna prawdziwego przeznaczenia pomieszczeń, ani też ich nazw. Nawet nazwa miejscowości została nadana przez Hiszpanów.

W połowie X wieku Majowie opuścili to wspaniałe miejsce pałaców i świątyni. Co było tego przyczyną nikt nie wie. Różne teorie snują archeologowie i antropologowie, że brak wody, że zaraza wybiła ludność, że wyjałowiała się ziemia uprawna, ale to wszystko tylko przypuszczenia. Majowie zabrali swą zagadkę do grobu.

Gdy porzucili swe wspaniałe osady w Palenque i na terenach dzisiejszej Gwatemali przenieśli się na północ półwyspu Jukatan tworząc tam nowe wspaniałe miasta: Chichen Itza, Kabach, Uxmal, Tulum.

Do Chichen Itza przybyliśmy nocą i mieliśmy jeszcze okazję obejrzeć widokowo, światło i dźwięk, które z muzyką w poetyckiej formie opowiadało o przybyciu Majów na to właśnie miejsce i wzniesieniu przez nich świątyni swoim bogom: Kukulkanowi — odpowiedzialnikowi upierzonych węża Quetzalcoatl, którego czcili wszystkie niemal ludy Meksyku, Chac-moolowi, a także Jaguarowi. Olbrzymie reflektory oświetlały różnobarwnym blaskiem wspaniałą piramidę ze świątynią Kukulkana Świątynię Wojowników, a także boisko do rytualnej gry w piłkę. Widokowo robiło duże wrażenie. A jeszcze większe wrażenie wywarła na nas spotkana na ścieżce olbrzymia czarno-złota tarantula, która tą samą drogą co i my szła w sobie tylko wiadomym kierunku.

Rankiem Chichen Itza wydała się o wiele większa. Ze świątyni Kukulkana

(Ciąg dalszy na str. 13)

Dzieje ziemi głogowskiej

(31)

Opisany w poprzednim odcinku Wielki Głogów, w jego najlepszym na przełomie XV i XVI wieku okresie, nie byłby nigdy powstał gdyby nie potężny rozwój rzemiosła i handlu, który umożliwił rozbudowę miasta. Doszły do tego również pewne korzystne wydarzenia, które spowodowały wzrost handlu tranzytowego pomiędzy wschodem a zachodem. Spróbujmy więc o tych sprawach pokrótce i w pewnym porządku opowiedzieć.

Niewielkie, w początkowym okresie istnienia miasta, rzemiosło, co miało zresztą bezpośredni związek z ogólną jego słabością ekonomiczną, zaczęło się po 1300 roku szybko rozwijać. Poza piekarniami, rzeźnikami, krawcami i szewcami, produkującymi swoje wyroby prawie wyłącznie na rynek lokalny, pojawili się przedstawiciele zawodów bardziej wyspecjalizowanych i luksusowych jak złotnik, murarz, balwierz, kuśnierz, kowal, kotlarz czy też nawet

i zwierzęta rzeźne, przeniesiono w ogóle poza mury miejskie na przedmieście Brzostowska, co jest przez historyków podkreślane jako zjawisko wyjątkowe i nie spotykane w innych miastach śląskich.

Aż do końca XV wieku głogowski handel, pomimo że znacznie przekroczył rynki lokalne i wszedł również na wy- mianę towarów z Polską, pozostawał w cieniu największego potentata handlowego na Śląsku — Wrocławia. Dopiero słynna wojna handlowa Wrocławia z Polską spowodowała, że większość kupców, którzy dotychczas przewoźili swoje towary przez Wrocław, zaczęło wybierać znacznie pewniejszą drogę przez Głogów. Wojna ta wywołana została przez Wrocławian w 1490 r. Zawarli oni porozumienie z Frankfurtem n/O. i margrabią brandenburskim Janem „w myśl którego cały ruch handlowy między Polską a zachodem miał się odbywać za pośrednictwem obu emporiów. W praktyce oznaczało to likwidację polskiego handlu z zachodem” — pisał Władysław Korcz. Nic więc dziwnego, że królowie polscy zareagowali bardzo ostro zabraniając kupcom polskim w ogóle importowania i eksportowania towarów za pośrednictwem Wrocławia. Spór ten łagodził swoimi interwencjami książę Zygmunt, z chwilą jednak kiedy zasiadł

Rozwój gospodarczy

Janusz Chutkowski

osobny zawód piernikarza. Największe jednak znaczenie osiągnęły dwa rzemiosła: garncarstwo i tkactwo. O ile pierwsi z nich musieli, z uwagi na trudne do przewożenia i łatwo tłukące się produkty, ograniczyć ich sprzedaż do najbliższych miast śląskich, o tyle drudzy zaspokajali zapotrzebowanie dalszych regionów kraju, a szczególnie licznych miast Wielkopolski, gdzie płótno głogowskie było poszukiwane jako tanie i dobre. Jak stwierdza Marian Kutzner: „Liczba mistrzów trudniących się tkactwem w XV i na początku XVI wieku zwiększyła się gwałtownie, tak, że w końcu XVI w. osiągnęli liczbę 230. W końcu średniowiecza tkactwo było zajęciem największej liczby mieszkańców. W XV w. nastąpił podział mistrzów na trudniących się wyrobem sukna oraz płótna. W latach 1441 i 1481 dokumenty potwierdziły również istnienie w Głogowie farbiarzy płótna.”

Rozwój głogowskiego rzemiosła spowodował wkrótce powstanie licznych i silnych korporacji cechowych. Poza wspomnianym już poprzednio cechem rzeźników, o którym istnieją pierwsze informacje w XIV wieku działają już cechy piekarzy, szewców, garbarzy, kowali, krawców, płócienników, sukienników i kuśnierzy, a następnie również i innych. Nad Odrą i Młynówką pojawiły się też większe zakłady napędzane kołami wodnymi, takie jak młyny, kaszowniki, folusze, kuźnie, papiernie i mydlarnie, a więc były to już pierwsze manufaktury — pierwociny głogowskiego przemysłu.

Szybki rozwój rzemiosła stał się stimulatorem handlu i to zarówno lokalnego jak też i związanego z eksportem towarów do dalszych okolic. Na rynku głogowskim powstało wiele nowych kramów i ław handlowych. Nie znamy pełnej ich liczby, ocenia się jednak, że w końcu XV wieku było tu „oprócz 24 kramów sukienniczych i 21 bogatych kramów (handlujących towarami importowanymi), również 40 ław mięsnych, 40 ław chlebowych, 61 szewskich, 9 garncarskich, 10 śledziowych, 3 budy handlu wiktualiami i 11 bud handlu starzyzną.” Te początkowo dosyć bezładnie stawiane „kramy” i „budy” zostały w XVI wieku w znacznym stopniu uporządkowane, tworząc murowany blok śródmiejski zawierający sklepy i skład, na wzór Wrocławia. Jedynie w północnej części rynku pozostały „prowiloryczne stragany handlarzy ryb i wiktualii”.

W omawianym okresie Głogów oczekiwał jeszcze trzeciego stałego jarmarku (w dniu Św. Andrzeja). W roku 1340 uzyskał również od króla czeskiego Karola IV ważny przywilej uwalniający towary wwożone na jarmarki od cła książęcego. Handel solą, mający wówczas duże znaczenie gospodarcze, umiejscowiony został na placu solnym w południowo-zachodnim narożniku miasta. Inne targi, takie jak na koła młynskie

na tronie polskim wybuchł on na nowo. Zgodnie z zawartą pomiędzy Wrocławiem i margrabią Fryderykiem umową w Berlinie w 1507 r., wszyscy kupcy polscy mieli swoje towary sprzedawać we Wrocławiu i Frankfurcie n/O. Umowę tą zatwierdził król Władysław Jagiellończyk i została ona ogłoszona w dniu 2 lutego 1511 r. Już w dwa tygodnie później zareagował na to Zygmunt Stary a 24 kwietnia 1511 r. Polska wydała zakaz udawania się kupców polskich na Śląsk, a w szczególności do Wrocławia.

Z okazji tej skorzystał Głogów. Nie tylko nie przystąpił do umowy berlińskiej, ale przeciwnie otworzył drogę dla towarów polskich przez swoje miasto. Ogromny ruch handlowy karawan kupieckich zaczął ciągnąć z zachodu na wschód i ze wschodu na zachód przez Głogów, co już samo przez się powodowało bogacenie się miasta. Ale też i kupcy głogowscy nie zasypiali gruszek w popiele. „Przez cały wiek XV właściwie nie znani w Poznaniu kupcy głogowscy stają się częstymi gośćmi poznańskiego rynku od początku wieku XVI. W roku 1539 przeszło przez Poznań 437 koni w zaprzęgach z towarem głogowian, tzn. niedługo 1/4 tego, co przypadało w tym roku na zagranicę.” Niektórych kupców głogowskich szczególnie aktywnych w handlu z Poznaniem znamy nawet z imienia. Byli to Andrzej Czekorn, Jan Hoffman, Jerzy Olbaum, Mateusz Szolcz, Kasper Klich i Sebastian Schmidt.

Oczywiście sytuacja taka nie mogła trwać długo, odznaczałoby to bowiem ruinę Wrocławia, którego siła i bogactwo opierało się głównie na handlu z Polską. Już w 1515 Wrocław ustąpił. Ten krótki okres wystarczył jednak aby Głogów stał się ważnym ośrodkiem handlowym, a szczególnie ważnym pośrednikiem w handlu pomiędzy wschodem i zachodem, co przynosiło miastu ogromne zyski.

Na zakończenie tego odcinka warto jeszcze odnotować fakt, że Głogów aktywnie walczył o swoje prawa ekonomiczne. Wraz z innymi miastami księstwa (Zaganiem, Koźuchowem, Scinawą, Szprotawą, Lubinem i Górą, a później Krosnem i Zieloną Górą) zawarł w 1312 r. związek miast dla wspólnego zapewnienia bezpieczeństwa na drogach i ochrony przed rozbójnikami. Od 1339 r. był też członkiem wspólnoty miast śląskich. Związek miast księstwa głogowskiego powstał jeszcze kilkakrotnie (np. w 1491 r.) i zawsze zawiązywany był dla ochrony interesów ekonomicznych tych miast.

Tak to Głogów dzięki zaradności i pracowitości jego mieszkańców, a również i korzystnej sytuacji zewnętrznej stał się drugim pod względem wielkości i znaczenia miastem na Śląsku. O tym jaki wyraz znalazło to w rozwoju nauki i sztuki opowiemy w następnym odcinku.

Istnieje stara zasada stopniowania dramaturgii wydarzeń. Postąpię wbrew niej i stwierdzę już na początku: do Opola jedźcie od dziesięciu lat i ten ostatni, dwudziesty trzeci, był najgorszy. Nie dlatego, że materiał dźwiękowy był jaki był, lecz dlatego, że już drugi rok obserwuję niebezpieczne zjawisko, które w środowisku dziennikarskim zyskało kryptonim „muzyka dla kucharek”. Ale po kolei:

PREMIERY. Najpierw opowiem o moim prywatnym rockowym zaskoczeniu. Oto już w ekspresie do Opola udostępniono mi program imprez. Udział TSA w dniu premierowym przyjąłem ze sporym zdziwieniem, bo tylko raz grupie rockowej udało się przebić ze swą propozycją przez zalew muzyki śródka. Rzecz jasna był to MAANAM w 1980. A teraz mamy 1986, no i TSA gra „metalowe tortury”. Na dodatek przed koncertem pokłamałem się z przyjaciółmi aktorami, którzy wspomnieli, że na próbie słyszeli... fantastyczny numer TSA. A że moi aktorzy rocka nie znoszą, więc pomyślałem sobie: chłopcy ani chybi oszaleli. Trzeba być zdrowo poza rozumem. Tymczasem po obejrzeniu koncertu zrozumiałem, że stało się coś zdumiewającego! Bo — TSA nie wychodząc z konwencji heavy-metalowej ballady, wykonali piosenkę bardzo mądrą („Wzywam cię” — słowa Jacek Rzechak, muz. St. Machel i Marek Piekarczyk). I to był bodaj najcieplejszy moment tego koncertu. Zdziałko zaskoczyła mnie Gayga, tym razem w konwencji bluesowej i rewelacyjna technicznie Danuta Błażejczyk. A reszta? Spokojnie zgadzam się z werdyktem jury, które nie zdecydowało się na przyznanie pierwszej nagrody. Zresztą — jak było — każdy widział, bo był to pierwszy po wielu latach koncert z Opola transmitowany „live”

KONCERT PIOSENKI KABARETOWEJ I AKTORSKIEJ. Pomyśl sam w sobie nie był zły: zgromadzić najciekawszych wykonawców tego nurtu, by pokazać ostatnio wykonywane utwory. Niestety — tu po raz pierwszy tak namacalnie objawiła się wszechmoc nowej postaci na polskich scenach festiwalowych, czyli Dyrektora Festiwalu, który ma prawo decydować o wszystkim. Także o doborze piosenek. Jeden z moich znajomych przed Festiwalem przedstawił do oceny plik piosenek. Część odrzuciła mu cenzura, co — póki co — uważam za rzecz złą. Natomiast resztę wyciął mu dyr. Materna, pozostawiając tę jedną, która ani nie pozwalała na zaprezentowanie warsztatu literackiego, ani muzycznego. Powie ktoś: a cóż w tym złego? Ano to, że sztuka kabaretowa rządzi się nieco innymi prawami niż sztuka piosenkarska. Zbyt wiele tu zależy od tekstu, co wyraźnie udowodnił w finale Jan Pietrzak, kiepski kompozytor i nie najlepszy pieśniarz.

Jury nagrodziło — jakże słusznie — piosenkę w wyk. Edyty Geppert („To nie, że to sen”), a w kategorii wykonawców Piotra Machalicę za „Piosenkę pieska podwórzowego”. Ta ostatnia nagroda pozostaje dla mnie zaskoczeniem, bo autor, Staszek Kławe, pisywał znacznie lepsze teksty, co zaś do wykonania, to doprawdy nie wiem, czy było ono aktorsko świadome, czy po prostu wykonawca inaczej nie potrafił.

W tym koncercie wyróżniono także trzy inne piosenki i pięciu wykonawców. Te liczby należy zapamiętać, bo się niebawem przydadzą.

ROCK W OPOLU. Od lat twierdząc, że opolski amfiteatr nie jest właściwym teatrem dla rocka. Trzeba grzecznie siedzieć i bła brawo, gdy ma się ochotę poskakać. Jedyny facet, który się wyrwał z gorszego obyczaju opolskiego, został szybko poskromiony przez bramkarzy.

Program koncertu zaproponowany był przez redakcję NON STOPU, a prowadzony (długo) przez Wojciecha Manna i Jana Chojnackiego.

Wystąpili: Czesław Niemen (duchem bo z teledysku); Józef Skrzek ze znakomitą sekcją rytmiczną. Natomiast sam mistrz marudził w sposób zdumiewający u takiego profesjonalisty. Jeżeli chodzi o TILT i KULT, to dosyć trudno jest się wypowiadać o tych grupach na podstawie jednego koncertu. Swoje punkty oddałbym jednak TILTOWI. KAT zaprezentował fragmenty swego widowiska w którym piekielne dźwięki konkurowały z makabrycznymi pomysłami spod znaku szatana i black speed metal. Ja oglądałem to z zacięciem, bo jestem zwolennikiem horroru, ale paru widzów było na po-

graniczu apopleksji. W każdym razie — czy się to lubi, czy nie — trzeba zauważyć, że KAT jako pierwszy w Polsce wprowadza elementy spektaklu teatralnego. Z. Holdys był wyraźnie bez formy. Moją uwagę zwróciła jedynie broda wystrzyżona grabiami w poprzeczne paski. Nalepa — chciałoby się powiedzieć — jak zwykle w dobrej formie. Bluesa trudno analizować. Należy go słuchać. DAAB po zmianie składu (odszedł „duch sprawczy” Piotr Strojnowski) nie brzmi mi tak, jak dawniej. Może się przyzwyczaję. VOO VOO — nie dam o nich złego słowa powiedzieć, choć posępne teksty Waglewskiego wbijają mnie w melancholię. Któż jeszcze pozostał? Mój polski faworyt — Lech Janerka. Jest rewelacyjny. Odejdzie od KLAUSA bardzo dobrze mu zrobiło (czego o samym KLAUSIE powiedzieć nie można). Swoją drogą specjalnie polazłem na scenę, żeby zobaczyć, jak są robione te diuże „kosmiczne” dźwięki, będące pięknym

mi pasac, bo każdy może ten koncert obejrzeć.

Otoż — zwracając — koncert festiwalowy jest podsumowaniem tego, co się na konkretnym festiwalu zdarzyło. Bo werdykt werdyktem, słuszny czy nie, ale nie ma takiego Opola, żeby o pokazaniu nie kwalifikowało się prawie nic. Tymczasem scenarzysta budził powszechne zdumienie wśród zgromadzonych dziennikarzy. Około 90 proc. Gali poświęcono na przypomnienie byłych przebojów. To się robi prosto: wystarczy przedzwonić do prezydentów najpopularniejszych list przebojów i zawsze się coś dobierze. Na tej zasadzie oparta była pierwsza część koncertu gdzie zaśpiewano 13 piosenek (po prawdzie 14, bo Pietrzak dodał jedną od siebie) mocno na ogół ogólnych.

Część druga to pięć piosenek z tegorocznego Opola. Same główne nagrody. I w tym momencie się pytam: Czy aby ktoś nie zapomniał o podstawowej funkcji festiwalu, jaka jest promocja



Opole '86

W stronę kuchni

Jerzy J. Kaczmarek

kontrapunktem dla nerwowej gry gitar. Okazało się, że wytwarza je Bożena Janerka na... wiołenceli, ale podłączoną do wzmacniacza poprzez rodzaj syntezatora gitarowego.

DEBIUTY. Zwyczajowo do tego koncertu przystępują laureaci Ogólnopolskiego Młodzieżowego Konkursu Piosenki we Wrocławiu, Studenckiego Festiwalu Piosenki w Krakowie, Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze i paru innych imprez. Był to bardzo sprawnie reżyserko przeprowadzony spektakl, mimo że poszczególne części składowe stanowiły zestaw „od Sasa do Lasu”. Poezja, muzyka śródka, heavy metal, parodia wokalistyki przedwojennej i parę innych szkół piosenkarskich. Nagrodę dostała śląska grupa TRANZ FOO FOO, która bardzo spodobała mi się już we Wrocławiu. Swoją drogą, był to jeden z niewielu wykonawców, który byłby w stanie zagrać pełny koncert. Po resztę raczej koncentrowała się na opowiadaniu piosenki konkursowej (no, może poza gdańskim heavy-metalowym Jaguarem, który — przykro mi — na tej scenie wypadł nijako).

KONCERT PIOSENKI ADAMA KREZMARA. Ten przedwcześnie zmarły (jak wszyscy piękni ludzie) satyryk o zacięciu lirycznym pozostawił po sobie wiele mądrych piosenek. W Opolu wykonywali je: Andrzej Zaucha, Krystyna Tkacz, Edyta Geppert, Maryla Rodowicz, Ewa Dałkowska, Ewa Bem, Krystyna Prońko, Jan Pietrzak i inni. Rzecz jasna i w tym przypadku koncert nie zasłużył na transmisję ani na prezentację wybranych utworów w koncercie galowym. A po co zresztą? Krawczyk w Chalupach załatwi nam godziwą rozrywkę.

OD OPOLA DO OPOLA. Koncert galowy. Tu najjaśniej ujawniła się wszechmoc dyrektora Materny. Łatwiej

piosenek i wykonawców? Czy aby ktoś nie zapomniał także o tym, że werdykt niekoniecznie musi być sprawiedliwy — w rozumieniu odczuć widzów? Dlaczego nie pokazano nikogo z koncertu rockowego? Dlaczego nie pozwolono w Gali zaśpiewać Ewie Bem, która w tym roku była klasą samą dla siebie? Jeżeli koncert „Premier” nie zasługiwał na nagrodę główną, to może należało pokazać kogoś z wyróżnionych (Majewska, Zagdańska i... Prońko). O koncercie kabaretowym już było.

Natomiast okropnie dużo czasu poświęcono zabawie w wybór najpopularniejszego wykonawcy roku. Żalony to spektakl. To — łączymy się z Kutnem czy Peimem Dolnym. Mały Kazio, zdaje się, napatrzył się na wielki świat, poprzez retransmisję festiwalu Interwizji. A efekt? Edyta Geppert tylko o dwa punkty lepsza od Krawczyka. A oboje nieco lepsi od „Chalupa”. Jeżeli ktoś do tej pory nie rozumiał, o co chodzi w hasle „muzyka dla kucharek”, to tu ma egzemplifikację. Krawczyk tak samo dobry (to wynika z punktacji) jak Geppert? Mnie, a szczególnie mojemu smakowi estetycznemu, to się w głowie nie mieści. W ten sposób można udowodnić że whisky jest tak samo dobra jak bimber. A co gorsze — ludzie mogą w to uwierzyć.

Albo też — te wybory były po prostu manipulowane. Oto dziwnym trafem zdobywcy trzech pierwszych miejsc są reprezentantami ZPR-ów. Dyrektor Materna — także. A jeżeli moje podejrzenie jest fałszywe, to pozostaje mi nie najlepszy sąd o głosujących. Lecz temu przeczyłyby donośne gwizdy, gdy padały punkty dla Krawczyka.

Wyjechałem z Opola mocno ogłupiały. Już dawno nie miałem takiego kaca moralnego. Fatalnie wypadło to Opole. Między urokliwymi „Dzięszaurami” a szczerym Jarocinem. Już tam podkurować się psychicznie. **Aten.**

O właściwą obsługę

Próbuję poruszyć sprawę nurtującą nie tylko mnie, ale i inne osoby dokonujące zakupów w sklepie nr 1 przy ulicy Tysiąclecia w Lubinie, a mianowicie

9 i 12 lipca na polecenie kierowniczki sklepu mięsnego sprzedawano poza kolejnością w normalnych kolejkach osobom tak zwanym uprzywilejowanym, o czym jest w tym sklepie waga dla tych osób. Rozumiem, że okres jest urlopowy i ekspedientki pracują jednoosobowo, ale to nie powód, by osoby stojące w normalnej kolejce zmuszone były do czekania aż zostaną obsłużone osoby uprzywilejowane.

Jestem kombatanem i mam legitymację uprawniającą do korzystania z przywileju nabywania towaru poza kolejnością, niemniej jednak zawsze zajmuję kolejkę dla osób pełnosprawnych i zarządzanie kierowniczki sklepu nr 1 uważam za niewłaściwe i niezgodne z zarządzeniem ministra handlu i usług. Dlatego też poruszając tę sprawę proszę o interwencję.

Pokładam nadzieję, że otrzymam wyczerpujące wyjaśnienie w powyższej sprawie

Z poważaniem

ZYGMUNT MECZYŃSKI
Chrostki 83

Sklep zamiast pijalni

My, niżej podpisani, mieszkańcy z osiedla Polnego z ulicy Brzozowej, Wierzbowej i pobliskich ulic, zwracamy się po raz drugi z prośbą o zlikwidowanie pijalni piwa przy ul. Brzozowej w Lubinie

Konieczność tę uzasadniamy tym, że rejon tych ulic oraz mieszkańcy i pobliska pijalni piwa narażeni są na ciągły hałas oraz awantury pijanych powracających od rana do wieczora z pijalni. Mężczyźni spożywający piwo w pijalni i w jej rejonie (poza ogrodzeniem pijalni) po spożyciu piwa stają się bardzo krzykliwi: hałasują, przeklinają, używają wulgarnych słów, załatwiają swoje potrzeby fizjologiczne pod płotami naszych domów i zachowaniem swoim demoralizują dzieci i młodzież zamieszkałą w pobliżu. Cały rejon wymienionych ulic narażony jest na ciągły hałas, wrzask i nieodpowiedzialne widowiska. Ustawiczne zakłócanie spokoju przez mocno pijanych mężczyzn wracających z pijalni, nie pozwala spokojnie odpoczywać ludziom tego rejonu oraz górnikom po nocnych zmianach.

Innym, bardzo niepokojącym zjawiskiem jest fakt, że z pijalni tej korzystają już od wczesnych godzin rannych pracownicy zatrudnieni na pobliskich budowach. Robotnicy tych budowal korzystają przez cały dzień pracy z usług pijalni — wracając pracując między innymi na wysokościach. W tym przypadku nie trudno o wypadek. Bardzo blisko położony sklep spożywczy (ul. Osiedlowa) zawsze zaopatrzony jest w napoje chłodzące jak woda mineralna, oranżada i inne, co w zupełności zaspokoi pragnienie budowlanych i w tym układać niekonieczne jest korzystanie z pijalni piwa.

Natomiast trunkowcy mają do dyspozycji duże pijalnie piwa zlokalizowane niedaleko osiedla Polnego, ale na uboczu, które nie zakłócają spokoju mieszkańców (Pod Młotem) i obok ogródków działkowych w pobliżu mleczarni — co w zupełności zaspokoi ich potrzeby. Natomiast w miejsce obecnej pijalni proponujemy zorganizować inne usługi dla ludności. Bardzo potrzebny jest magiel, usługi szewskie, sklep z pasmanterią — którego brakuje na całym osiedlu, lub inne sklepy.

Mamy nadzieję, że nasza prośba tym razem będzie uwzględniona i pijalnia piwa przy ulicy Brzozowej zostanie zamieniona na sklep wyżej wspomnianej branży.

Nadmieniamy, że z interwencją w powyższej sprawie zwracaliśmy się już w ubiegłym roku do prezydenta miasta Lubina oraz do sekretarza KM PZPR w Lubinie i jak dotychczas nie w tej sprawie się nie dzieje — pijalnia piwa prosperuje nadal, a panu Ania — ekspedientka z pijalni jest coraz bardziej złośliwa dla mieszkańców domków jednorodzinnych położonych w pobliżu pijalni, którzy odważyli się zwrócić z interwencją w powyższej sprawie. Pod jej namową pijani wybija ją szyby w oknach w okolicznych domach.

MIESZKANCY
Z OSIEDLA POLNEGO
(kilkadziesiąt podpisów)



Fot. Krzysztof Raczkowski

Joga kontra piłka

Zygmunt Łuszczyk

Rozpoczął się już 53 sezon piłkarskiej ekstraklasy. W meksykańskim Mundialu nie działaliśmy zbyt wiele, ale po późniejszych decyzjach liczyliśmy na zbyt wiele. I co się okazało? Nigdy (to moje osobiste zdanie) nie będą pomagać „wyjątkowe” — plusowe i minusowe punkty. Okrągła piłka zawsze toczy się „swoim torem”. Można się było o tym doskonale przekonać w inauguracyjnym pojedynku I ligi w meczu Zagłębie Lubin — Lechia Gdańsk (zawody prowadził sędzia międzynarodowy Michał Listkiewicz z Warszawy), który zakończył się sprawiedliwym zwycięstwem zespołu gospodarzy. Zdobyli oni wprawdzie bramkę z rzutu karnego, ale w przekroju całego pojedynku byli teamem znacznie lepszym, co — powtarzam — nie oznacza, by gra lubinian imponowała.

Wyjątkowo upalna pogoda sprawiła, że przy „samym” KGHM zgromadziło się w niedzielę ponad 15,5 tys. widzów. I co mogli obejrzeć? Praktycznie rzecz traktując, bardzo niewiele, niestety. Czy można to tłumaczyć li tylko ciężką pogodą? Na pewno nie. Albowiem nawet niezbyt sprzyjająca pogoda nie może zwolnić piłkarzy ligowych z obowiązku reprezentowania przyzwoitego poziomu gry. A tak właśnie się stało. I dlatego mecz był wyjątkowo miernym widowis-

kiem, które nikogo nie mogło wprawić w zachwyt.

Zawody stały (moim zdaniem) na wyjątkowo przeciętnym poziomie. W poniedziałkowym wydaniu „Gazety Robotniczej” napisano, że zespoły walczyły ambitnie, a Zagłębie pięknie to robiło w drugiej połowie. To może i prawda. Faktem jest jednak, że ktoś musi mecz obserwować. Z mojego punktu widzenia (piszę to po raz pierwszy) praktycznie na boisku nic się nie działo. Panowała wakacyjna — mamy przecież upalne lato — atmosfera niefrasobliwości. Piłkarze obu stron — tak mi się cały czas wydawało — „walczyli o wielkie zwycięstwo”. Niestety, im się to nie udawało. Cały mecz stał na bardzo przeciętnym poziomie. Częściowo, ale tylko częściowo, można usprawiedliwić zawodników prawie 40-stopniowym upałem, który musiał wpłynąć na poziom gry.

Mecz wygrało Zagłębie Lubin i to całkiem zasłużenie. Rozpoczęło go wyjątkowo uroczysto. Zagrała orkiestra ZG „Lubin” pod batutą Jana Bagińskiego, a potem wiceprezes klubu ds. piłki nożnej Mieczysław Kulczycki dokonał oficjalnego otwarcia sezonu piłkarskiej ekstraklasy. Ponad 15-tysięczna widownia (aż za dużo na tak upalne warunki) i ponad 300-osobowa

grupa kibiców Lechii czekała na wielki pojedynek. Wszyscy mocno się zawiedli. Praktycznie przez całe 90 minut na boisku nie specjalnego się nie działo. W pierwszej połowie optycznie zespołem lepszym byli goście. Gospodarze usiłowali jednak śmiało atakować. I tak już w 8 minucie Tomasz Cebula (na bytek z Legii Warszawa) strzelił (po rzucie wolnym) minimalnie obok słupka. Dziesięć minut później znany rajdowicz lubińskiego zespołu Sławomir Kurant nie wykorzystał bardzo dogodnej sytuacji. W 28 minucie zagłębiowski bramkarz Krzysztof Koszarski znalazł się w wyjątkowo wielkich opalach. Wiadomo było, że w Lechii najlepszym atakującym jest Jacek Bąk. Wykonał on wprost akrobatyczny rajd z piłką i bardzo dokładnie strzelił na bramkę Koszarskiego. Całe szczęście, że na posterunku znalazł się Sławomir Wałowski, który w ostatniej chwili skierował piłkę na rzut rożny. Lechia nadal atakowała, ale nieskutecznie. Obiektywnie mówiąc, była naprawdę lepszym zespołem pierwszej fazy gry.

Zanim doszło do zmiany stron (w Lubinie trwało około 20 minut) byliśmy świadkami wyjątkowo ciekawego wydarzenia. Na stadionie pojawił się jeden z najlepszych na świecie zawodników joga Jan Maślanić (jego pokazy można obejrzeć w legnickim „Cuprum” i lubińskiej „Lutni”), który zademonstrował wysokiej klasy pokaz sportowo-artystyczny. Było to największe wydarzenie niedzielnego meczu. Bo na boisku nareszcie zaczęło się coś dziać.

Po przerwie zaczęła się druga połowa. Jak było do przewidzenia, trener lubinian Grzegorz Szerszenowicz postawił na totalny atak. Utalentowany szkoleniowiec nie mógł się zawiesić. Kiedyś wreszcie musiała paść bramka. Moment ten nastąpił już w 51 minucie. Bardzo ruchliwy Sławomir Kurant znalazł się na polu karnym. Składał się do strzału i został „dokładnie” podcięty. Decyzja sędziego mogła być tylko jedna — rzut karny. Tak też się stało. Egzekutorem rzutu był kapitan drużyny Eugeniusz Ptak. Nie dał żadnych szans Januszowi Stawarzowi. Strzelił — i to wyjątkowo dokładnie — w prawy, dolny róg bramki. A więc 1:0 dla Zagłębia.

Najważniejsze jednak, co było dalej. Okazuje się, że praktycznie nic. Lubinianie atakowali wprawdzie z wielką pasją, ale nic im z tego nie wychodziło. Lechia też szła do przodu, lecz wszelkie akcje kończyły się przed polem karnym. Widocznie obie strony pogodziły się z istniejącym rezultatem. Tak też się stało. I to dobrze dla lubinian. Zdobyli dwa cenne punkty. Gdyby jednak zagraли na pełnych obrotach mogliby, bez kłopotu, strzelić trzy bramki i zdobyć nie dwa, a trzy punkty. Stało się jednak inaczej. Dobrze i tak.

że celny strzał Ptaka przechylił szalę zwycięstwa na rzecz zagłębiaków, którzy od lat nie mieli wielkiego szczęścia do gdańszczan.

Nie pierwszy już raz czepiam się stylu prowadzenia zawodów przez arbitra. W poprzedniej rundzie głośno pisało w krakowskim „Temple” i „Polskiej Miedzi” o sposobie sędziowania pojedynków przez Michała Listkiewicza z Warszawy. Obiekcje były w wielu przypadkach w pełni uzasadnione. Jest to przecież nasz jeden z międzynarodowych sędziów. Od niego wymagać trzeba nie tyle pełnego obiektywizmu, ale przede wszystkim rzetelności. Obserwując lubiński mecz uważałem, że arbitra dał się ponieść emocjom. Kiedyś już podkreślałem, że niezbyt potrafił współpracować z sędzią liniowym. Wówczas wybierali się na Węgry. Ale co teraz? Czyżby też się wybierali. Wspomniany brak zrozumienia (które przecież obowiązuje wszystkich sędziów) z liniowymi wywoływał śmiechy na widowni. Ta ostatnia — w ten właśnie sposób — zareagowała po 70 minucie meczu na decyzję sędziego. Dla wszystkich wiadome było, że panuje olbrzymi upał. Nic więc dziwnego, że starano się „przemycić” zawodnikom napoje na płytę. W pewnym momencie dostrzegł to główny arbitra i... szybko podbiegł, odbierając jednemu z piłkarzy Zagłębia butelkę wody mineralnej. Wyciągnął ją i... postawił obok ławki rezerwowych. Mógł to z powodzeniem uczynić sędzia liniowy. Ale czy na tym naprawdę polegały zasady piłkarskiej walki? W innych dyscyplinach zawodnicy też korzystają z jakiegoś ochłodzenia. Nikt specjalnie na to nie zwraca uwagi. Chyba, że w pilce nożnej zapanowały specjalnej racji zasady. Wszyscy chcą ją zreformować, ale jak dotychczas — nie znaleziono sensownego rozwiązania. Oby stało się to jak najszybciej.

Wróćmy jednak do lubińskiego wydarzenia. Obie drużyny wystąpiły w składach:

Zagłębie: Koszarski, Mądrachowski, Wałowski, Pietrzykowski, Godlewski, Kowalski (Chwaliszewski), Ptak, Cebula, Kujawa, Ciliński (Zejer), Kurant.

Lechia: Stawarz, Łagowski, Ambrozik, Cybulski, Salach, Szewczyk (Michalczy), Kamiński, Obłowski (Łazarek), Bąk, Przygodzki, Nowicki.

Kolejny mecz piłkarze Lubina rozegrają na wyjeździe z poznańskim Lechem (10 sierpnia), a potem 16 sierpnia (godz. 11) podejmą ŁKS Łódź. Inauguracja nie była wprawdzie wyjątkowo atrakcyjna, ale miejmy nadzieję, że lubinianie z biegiem czasu zdolają się rozkręcić. Raz już utrzymali się w I lidze i wszyscy liczą na to, że pozostaną w niej przez długie lata — być może dożywotnio.

„Tour” w Legnickiem

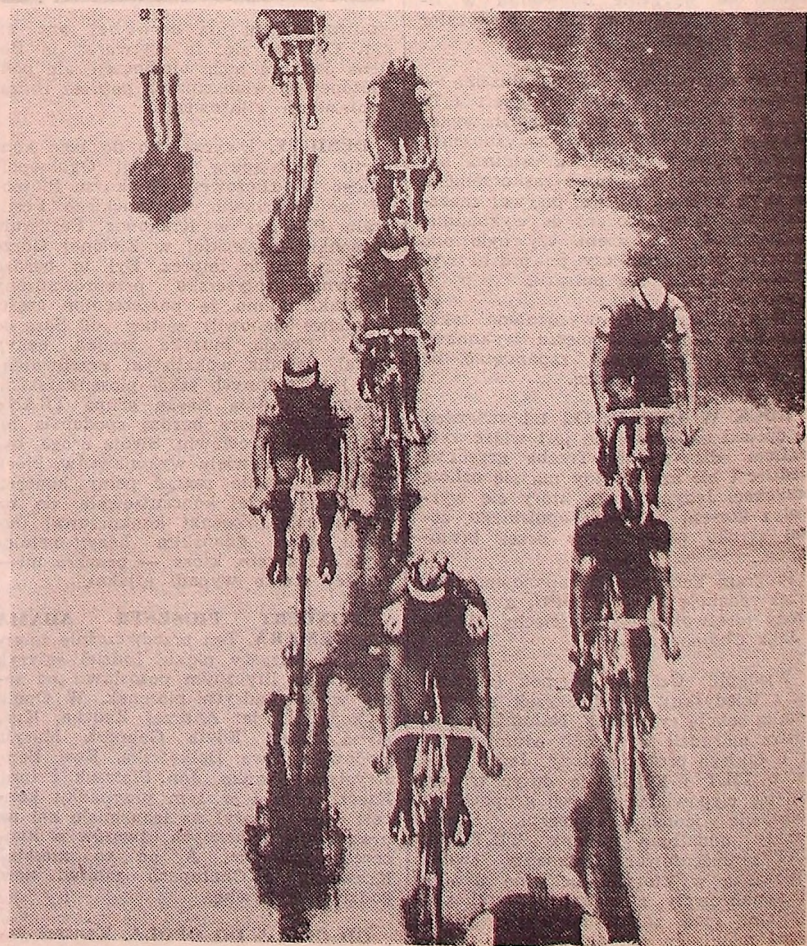
Od wielu już lat kolarstwo cieszy się dużym zainteresowaniem w zagłębiu miedziowym. Na początku słynęła z niego Legnica, a nazwiska Eligiusza Grabowskiego, Franciszka Chyły czy Grzegorza Szumlańskiego znane były nie tylko w Polsce. Potem na krajowym firmamencie pojawił się Głogów, a później Polkowice. Od z górą dziesięciu lat sport ten systematycznie się rozwija i coraz częściej dowiadujemy się o sukcesach zawodników naszego województwa. Nie zrodziły się one z niczego, gdyż — jak w każdej dziedzinie — trzeba było „skaperować” do cyklistyki utalentowaną młodzież i prawidłowo ją szkolić. Jedną z form takiego kaperowania jest i była ograniczająca imprez dużego formatu. A tych nigdy nie brakowało w miedziowym regionie.

Na początku wszystko szło skromnie i tylko starsi kibice wspominają etap Wyścigu Pokoju w Legnicy i start do etapu w tym wyścigu w Lubinie. Zdobytoby się jednak na organizację stałej, dziś już tradycyjnej imprezy — wyścigu „Szlakiem Grodów Piastowskich”. Początek miał miejsce (w Legnicy) w 1966 roku i od tego momentu impreza na stałe związała się z miedziowym regionem. Każdego roku uczestniczy w niej niemal cała czołówka krajowa, a bywały nawet momenty, że wyścig rozgrywany był w silnie obsadzie międzynarodowej. Na tym nie koniec. Przez województwo legnickie przebiegały też etapy tradycyjnego wyścigu (od lat rozgrywanego pod patronatem „Dziennika Ludowego”) Tour de Pologne. Jego uczestników mieliśmy okazję gościć w ubiegłym piątek. Kolarze pokonywali ostatni, dziesiąty etap z Jeleniej Góry do Leszna. Jeden z lotnych finiszów rozgrywany był w Legnicy. Womimo

wciąż padającego deszczu kibice nie zawiedli zawodników i organizatorów tej, wyjątkowo silnie obsadzonej imprezy. Bardzo licznie zgromadzili się przy ulicy Piastowskiej i rzeszystymi oklaskami powitali finiszujących kolarzy. Nikogo nie interesowało nawet to, kto wygrał premię. Najważniejsze, że mogli zobaczyć najlepszych kolarzy polskich i liczące się zagraniczne sławy. Tak samo zresztą było w Lubinie i Głogowie.

Sam przejazd cyklistów nie może w pełni usatysfakcjonować oddanych kolarstwu kibiców. Rozumieją to doskonale wojewódzkie władze sportowe. Już teraz wiadomo, że prowadzi się rozmowy z przedstawicielami Polskiego Związku Kolarskiego i „Trybuny Ludu” w sprawie zakończenia jednego z etapów przyszłorocznego Wyścigu Pokoju w Legnicy. Byli już w Legnicy warszawscy przedstawiciele organizatorów. Sprawy — jak stwierdził prezes Wojewódzkiej Federacji Sportu, Jerzy Juszczyk — jeszcze nie sfinalizowano, ale wydaje się, że obie strony dojdą do porozumienia. Wiadomo, że takie przedsięwzięcie bardzo drogo kosztuje, ale wydaje się, że rzecz warta jest zachodu. Imprezy najwyższej rangi ścigają na trasę setki tysięcy ludzi — w tym bardzo dużo dzieci i młodzieży. Na tych ostatnich powinno wszystkim zależeć, gdyż z ich grona wyrastają przyszli adepci tej niezwykle popularnej dyscypliny sportu. Miejmy więc nadzieję, że wszystko potoczy się odpowiednim torem i województwo legnickie za rok będzie nie tylko organizatorem tradycyjnych wyścigów „Szlakiem Grodów Piastowskich” i o puchar wojewody, ale także atrakcyjnego etapu Wyścigu Pokoju. Oby tak się stało.

Zygmunt Łuszczyk



Fot. Wincenty Kolodziejski

Może ta cała sprawa by się i nie wydała, gdyby nie słabość Waleriana Z. dekielskiego. Zdarzyło się, wypił i zaczął szumieć. Godzina była późna, prawie północ i sąsiedzi dali znać gdzie trzeba.

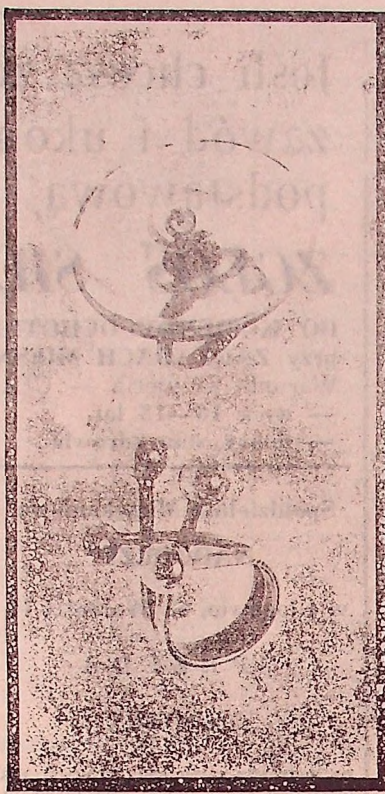
Personel izby wytrzeźwień był zdumiony. Nie co dzień przecież się zdarza, aby ich klienci mieli kieszenie wypchane złotem. Walerian Z., mocno podejrzany osobnik w średnim wieku, jubilerem bynajmniej nie był, ani też nie wyglądał na takiego, co sypia na górze złota.

Sprawa wyglądała więc zagadkowo. No ale nie, personel wiedział co do niego należy i podług obowiązku, wszystko to, co miał przy sobie klient uśmiecił w wykazie: cztery złote obrączki, jedna z wygrawerowaną datą — 1872 rok, cztery nąbne koronki, kołczyk, drugi metalowy ale za to z agatem, wartym ok. 46 tys. zł. (Później biegły sądowo skrupulatnie oszacuje zawartość kieszeni Waleriana Z. na 191 834 złote i 50 groszy). Jednak na razie on sam nie był w stanie niczego podpisać, nawet wykazu z jego własnością, jak mniemał. Przestrojony w ciemną, białą koszulę wygodnie ułożył się na pryczy. W zamku zerzytnął klucz.

Na drugi dzień musiał jednak wysilić pamięć, choć w głowie łomotało jak wszyscy diabli, i wypowiadać się jak przed księdzem. Nie zamierzał kłamać. Od razu wyznał całą prawdę — złoto znalazł na cmentarzu. Walerian Z. był bowiem grabieżem i zresztą nadal nim jest. Już od dziesięciu lat kopie groby. „Sumienny”, zdyscyplinowany, obowiązkowy — pracodawca — Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w mieście G., wydało mu wzorową opinię. A wcześniej doceniając postawę i wkład pracy awansowało do stopnia brygadzysty.

Walerian Z. nie zwykł przy robocie odcigać się, zawsze jak należy potrafił przygotować miejsce wiecznego spoczynku. Niewykluczone, że już taką miał pracownią naturę. Ale z drugiej strony szybko się refleksyował, że to całkiem nie najgorsza posada: „Złoto znajdowałem od samego początku” — powie.

Zagłębił łopatę w ziemię, coś błysnęło między żelaznymi resztkami kości, gorączkowo rozgarniasz giniaste bryły i skarb jest twój. Tak się przynajmniej grabarzowi wydawało. Stare zniwelowane cmentarzysko, po którym na powierzchni nie pozostało śladu, prócz resztek pod ziemią, okazało się żyłą złota: to obrączka, to koronka na zębie. Myślał sobie — moje szczęście. Ale też przeczucie nie rozpowiadał, jaki ma w pracy fart. Być może taka już w tym zawoździe panuje niepisana umowa — trzymać język za zębami. W końcu Wale-



Uśmiech losu

rian Z. nie był jedynym grabieżem na tym cmentarzu. Niczego nie sprzedawał. Trzymał złoto na „czarną godzinę”.

Prokurator miał nieco kłopotu z tym przypadkiem. Sięgnął więc po paragrafy i wyszło na to, że grabarz zagrabiał społeczne mienie. Z prawem nie miał dotąd zatargów, z alimentów na pięćro swoje potomstwa wywiązywał się regularnie. Nawet sąsiedzi świadczyli, że porządny — alkoholu nie nadużywa i z elementem społecznym się nie zadaje. Obywatel bez skazy.

Sąd to wszystko, a jakże, wziął pod uwagę, jak również i to, że Walerian Z.

mógł tkwić w nieświadomości. Nikt mu do tej pory nie udzielił instrukcji, co ma począć gdy wpadnie mu w ręce jakiś podziemny skarb. Działal pod wpływem błędu, orzekł sąd, co wcale nie wyklucza odpowiedzialności. Mógł przecież błędu uniknąć, wystarczyło zapytać zwierzętnika — co zrobić?

„Gdybym wiedział, że tak trzeba, to na pewno bym oddał” — przysięgał grabarz. Ale nie oddał i nie zamierzał, sam to przysięga. Dopiero teraz ze zdumieniem uświadomił sobie, że w życiu nie ma białych plam, że wszystko co robi obwarowane jest kodeksami, artykułami, paragrafami, i że wykonując z ziemi obrączkę i chowając ją do kieszeni potyka się o prawo.

Grabarz (wykształcenie podstawowe) nigdy nie zgłębiał tajników kodeksu cywilnego. I zapewne nie miał nawet zielonego pojęcia o istnieniu artykułu 189, który dokładnie wyjaśnia, co w podobnej sytuacji należy zrobić. Dowiedział się o tym dopiero w sądzie. Kto wie, może to i prawda. Teraz już dobrze wie, że — jeżeli ktoś znajdzie coś wartościowego i to w dodatku w takim miejscu, że ustalenie właściciela jest niemożliwe (rzeczywiście na starym cmentarzystku byłoby to bezowocne zajęcie), to trzeba ten fakt zgłosić odpowiedniemu organowi, w tym konkretnym przypadku przedsiębiorstwu komunalnemu. Bo taka „niczyja” rzecz staje się własnością państwa. A osoba, do której uśmiechnęło się szczęście dostaje na odtarcie łez 10 procent od wartości znaleziska.

Walerian Z. nie tylko zaprzepaścił okazję zarobienia 20 tys. i zdobycia chwały uczciwego obywatela, ale jeszcze musiał dołożyć do interesu prawie 10 tys. (koszty i zasądzona opłata). To jednak nie wszystko. Sąd uznał winę grabarza i wymierzył mu karę 16 miesięcy ograniczenia wolności i jednocześnie nałożył obowiązek pracowania w każdym z tych miesięcy po 30 godzin na cele publiczne, za darmo rzecz jasna.

Dyrektor przedsiębiorstwa komunalnego od razu z całej tej sprawy wyciągnął właściwe wnioski. Mianowicie polecił kierownikowi usług komunalnych by ten pouczył swoich pracowników, że to, co wykopał wartościowego, ma być zwrócone. Bo już następnym razem na nie zda się tłumaczenie: — Nie wiedziałem, że to nie moje.

A szczęście nadal uśmiechało się do Waleriana Z. — artykuł 199, pod który podpadł grabarz, przewiduje nawet do pięciu lat więzienia. Tym razem jednak sąd zastosował dobrodziejstwo nadzwyczajnego złagodzenia kary.

podróże

Tajemnice Majów

(korespondencja własna z Meksyku)
Elżbieta Pomorska

(Ciąg dalszy ze str. 10)

widać było świetnie kilka budowli, na które niemal wchodziła selwa. Wśród nich wspaniale prezentował się tzw. Caracol (Słimak), który nazwę swą wziął od schodów spiralnie idących do góry. Caracol był obserwatorium astronomicznym. Trzeba przypomnieć, że kiedy Hiszpanie podbili Meksyk Majowie mieli dokładniejszy od nich kalendarz, a także wcześniej niż Europejczycy posługiwali się zerem w obliczeniach matematycznych. Mieli oni dwa kalendarze, rytualny tzolkin i cywilny haab. Różniły się one nieco od siebie i zbierały się ze sobą co 52 lata.

Od świątyni Kukulkan wiedzie szeroka, wyłożona kamiennymi płytami droga. Wchodzimy w nią. Dzisiaj Indianki i Metyski porożkowały tu swo-

je kramy sprzedając suknie, szale i inne wyroby. Droga doprowadza nas do naturalnej studni krasowej — zwanej cenote. Jest to obszerna okragła sadzawka o stromych wapiennych brzegach, wymytych przez wodę. Na jednym jej krańcu szeroki podest. Gładka toń wody odbija rosnące wokół drzewa. Mówi się o Majach, że ich religia była mniej krwiożerna od wierzeń Azteków, ale ta sadzawka ujawnia tajemnice, które nie wskazują na to.

Krażyła legenda, że Majowie poświęcali Chac-moolowi dziewczęce topiąc je w cenote. Ta historia zafascynowała w końcu XIX w. amerykańskiego konsula w Meksyku, a że był zapalonym archeologiem odkupił teren, na których leżała Chichen Itza i zaczął poszukiwania. Udało mu się wyłowić szkielet młodej dziewczyny i różne przedmioty ofiarne. Późniejsze badania przyniosły następne szkielety i następne cenne przedmioty składane na ofiarę. Właśnie tą szeroką drogą wśród drzew prowadzono oszołomione dziewczyny, by je utopić, czy też by poślubiły boga Chac-moola, szły bowiem ubrane jak do ślubu.

Przy wyjściu z drogi na wielki plac stoi kamienne pomieszczenie całe rzeźbione w ludzkie czaszki — to tzompantli pojemnik na głowy pokonanych wrogów.

Imponującą budowla jest tzw. Świątynia Wojowników zwana też Świątynią Tysiąca Kolumn, która swym wyglądem

przypomina greckie i rzymskie świątynie kolumnady.

Wielkie boisko do gry w piłkę zachowało się w idealnym wprost stanie. Z 12-metrowych okalających go ścian wystają dwa kamienne pierścienie, przez które trzeba było prawdopodobnie przerzucić piłkę. Boisko ma wymiary 170 na 30 m. Wygrana czy przegrana na boisku rozstrzygała o losach wygranej czy przegranej wojny pomiędzy plemionami. Grano też czasem o wolność, czasem o życie, gra stanowiła też ofiarę na cześć boga kukurydzy.

Tu w Chichen Itza udało mi się w dzungli zobaczyć ptaka quetzala, który jest symbolem wolności i rzeczywiście żaden hodowca nie otrzymał jego potomstwa w niewoli. To dziś ginący ptak, który żyje tylko na wolności w selwie, jego wspaniały mieniący się kolorami tęczy ogon jest jego przekleństwem. Z piór tego ptaka wykonywano królewskie płaszcze i taki właśnie płaszcz ostatniego władcy Azteków Moteuczumy znajduje się w Muzeum w Meksyku. Ptak quetzal jest bardzo płochliwy, tak płochliwy jak indyjskie kobiety, które umykają przed okiem kamery. Jeszcze spod nogi pierzchają w ruiny obecni ich mieszkańcy małe jaszczurki i duże iquany i opuszczamy nową stolicę Majów, która padła łupem hiszpańskich najeźdźców w 1544 r. i zamarla.

Sąd skazał...

Sąd Rejonowy w Złotoryi Wydział II Karny, skazał 58-letniego Henryka Wierzbickiego na karę łączną 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 50.000 zł grzywny oraz 20-letnią Zofię Susał na karę łączną 1 roku pozbawienia wolności i 50.000 zł grzywny za to, że w nocy z 15 na 16 grudnia 1985 r. w Chojnowie, rejonu złotoryjskiego, działając wspólnie i w porozumieniu, włamali się do piwnicy Z.K. po uprzednim ukrocie piwniczkę w drzwiach komórek, skąd zabrali w celu przywłaszczenia 5-litrowy

stół z osłórkami konserwowymi oraz stół z grzybami marynowanymi łącznej wartości 1000 złotych, przy czym Henryk Wierzbicki czynu tego dopuścił się w warunkach recydywy, a nadto oboje oskarżeni usiłowali włamać się do piwnicy D.R. z zamiarem zabrania stamtąd w celu przywłaszczenia znajdujących się tam przetworów, lecz celu tego nie osiągnęli, ponieważ Zofia Susał po sploszeniu tej cieki z miejsca przestępstwa, zaś Henryk Wierzbicki złapany został przez osoby postronne.

Jako kary dodatkowe orzeczono wobec oskarżonych konfiskatę mienia w całości oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie jego treści w gazecie „Konkrety”.

Oboje oskarżeni przed aresztowaniem nigdy nie zarabkowali nie pracowali, nadużywali

napoi alkoholowych i byli karani sądowo. Wyrok jest prawomocny.

864-k

Sąd Rejonowy w Złotoryi Wydział II Karny, skazał 29-letniego, nigdzie nie pracującego, nadużywającego napij alkoholowych mieszkańca Wojcieszyna — Stanisława Kiwaka na karę 1 roku i 4 miesięcy pozbawienia wolności i 80.000 zł grzywny za to, że w dniu 6 kwietnia 1985 r. w Nowej Wsi Grodzkiej, gm. Pielgrzymka, dokonał w celu przywłaszczenia kradzieży kurki skórzanego koloru czarnego o wartości 43.700 złotych na szkodę J.S.

Jako karę dodatkową orzeczono podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie jego treści w gazecie „Konkrety”.

Wyrok jest prawomocny.

866-k

Gwiazdy mówią

Wierzmy że Czytelniczki przyma ten horoskop z przysiężeniem oka a losów swoich gwiazdom nie powierza

A BARAN (21 III — 21 IV) Powinieneś dobrze wypocząć, korzystaj z kontaktu z przyrodą. Czekać cię będzie 107 dniem trudne chwile. Musisz poszukać oparcia wśród osób najbliższych. Nie udawaj obojętności, nisz jestes.

A BYK (21 IV — 21 V) Wiele sobie obiecyujesz po pewnym spotkaniu. Obys się nie rozczarował. W tej sprawie liczyć raczej tylko na siebie. Niebawem podróz, która przyniesie ci wiele niespodzianek i wiele radości. Napływ gotówki poprawi ci humor.

A BLIZNIĘTA (22 V — 20 VI) Może to być tydzień ważny dla ciebie i przelomowy, ale musisz się bronić przed bezczynnością, która cię ogarnia. W sprawach finansowych pewnie komplikacje, możesz liczyć na pomoc Wagi. Strzeż się Skorpiona, on szuka dziury w całym.

A RAK (21 VI — 22 VII) Nadchodzące dni będą ważne dla twojego życia i przelomowe. Staraj się niczego przyspieszać. Ale też nie zamartwiał się kłopotami finansowymi, mija bez twoich zabiegów. Nie wymagaj się od spotkania, które przyniesie wiele niespodzianek.

A LEW (23 VII — 23 VIII) Dobry tydzień, wiele emocji i niespodziewanych wydarzeń. Na towarzysztwo też nie będziesz czekać. Ale już nie przeciepać się do szczegółów. Patrz trochę przez palce na wady innych.

A PANNA (24 VIII — 23 IX) Nachodzą cię uczucia zniecierpliwienia. Możesz tym zepsuć swoje stosunki z kimś kogo naprawdę lubisz i cenisz. Dobry okres na przemyślenie spraw sercowych. Uważaj natomiast na swoje finanse, nie szalej.

A WAGA (24 IX — 23 X) Spotkania z bliskimi dawno nie widzianymi sprawia ci wiele radości. Nie wywlekaj jednak żadnych starych spraw, to nie będzie miłe widzieli. Nieoczekiwane wieści w połowie tygodnia zaszcza cię, ale nie martw się na zapas.

A SKORPION (24 X — 22 XI) Interesujące propozycje zawodowe, które otrzymasz w bardzo dziwnym miejscu będą poważne. Od ciebie tylko będzie zależało co dalej. Mówi relaks świetnie ci zrobi, ale unikaj na nim przypadkowych znajomości.

A STRZELEC (23 XI — 22 XII) Nie wszystko może iść tak gładko jak sobie wymarzyłeś, wykaz nieco cierpliwości, pewnych decyzji nie przyspieszaj. Panna jest twoją ostatnią szansą. Od niej wiele zależy, ale od ciebie jeszcze więcej.

A KOZIOROŻEC (23 XII — 20 I) Nie pozostawiaj na później drobnych spraw, widać niespodziewanie i sprawia ci wiele kłopotu. W sprawach osobistych posłuchaj rady Raka. Niebawem spotkanie, które przyniesie ci wiele satysfakcji.

A WODNIK (21 I — 20 II) Poznasz kogoś kto bardzo cię oczaruje. A w tej znajomości najwięcej będzie zależało od ciebie. W finansach odmiana. Przyjrzyj się swojej figurze i pomyśl o jarnym dzieci. W rodzinie drobne nieporozumienia.

A RYBY (21 II — 20 III) Rodzina sprawi ci trochę kłopotów, ale jeśli zadziałasz energicznie wywniesz z nich szybko. Towarzystwo do wypoczynku dobierz starannie. Kłopoty finansowe szybko mija.

Ogłoszenia drobne

ZGUBIŁO

ZGUBIONO przepustkę nr 946/86 wydaną przez Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi w Legnicy na nazwisko Lech Wysocki, zam. Legnica, Saperska 6/12. 21388-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, D, E wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Antoni Jeżewski, zam. Legnica, Mickiewicza 37/38 m. 53. 21391-g

UNIEWAŻNIA się pieczęć o treści: „Kwiatostwo Wiesława Drodzowskiego, ul. Wojska Polskiego, 59-500 Złotoryja”. 21392-g

ZGUBIONO zezwolenie nr 435/79 uprawniające do prowadzenia murarstwa wydane przez Urząd Miasta w Legnicy na nazwisko Henryk Grymuza, zam. w Legnicy, Karkonoska 26/2. 21393-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez naczelnika gminy Legnickie Pole na nazwisko Władysław Cependa, zam. Raczkowa 4. 21400-g

LOKALE

SPRZEDAM lokal gastronomiczny o powierzchni 120 m kw., typu kawiarnia, wiadomość: Kawiarnia „Swatka”, Złotoryja, pl. Reymonta 6. 21389-g

ZAAWANSOWANA budowa domu jednorodzinnego wraz z materiałami w Przyłępie, 2 km od Zielonej Góry pilnie sprzedam. Właściciel: Polkowice, tel. 45-13-01 od 8 do 15. 21397-g

ZAMIEŃIĆ pilnie M-3 komfortowe, 50 m kw., w Szczecinie na M-4 w Legnicy. Wiadomość: Legnica, tel. 604-13. 21398-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM dom, zabudowania gospodarcze (stan dobry), działkę o pow. 1,80 ha (dobre położenie). Wiadomość: Adam Jarońiewicz, Siekierzyn 13 koło Lubania Śląskiego. 21409-g

